

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 30 października 1949 r.

Nr 44 (223)

M. KAMMARI

NARODY BURŻUAZYJNE A SOCJALISTYCZNE*)

Zagadnienie narodowe jest jednym z najważniejszych zagadnień socjalistycznej rewolucji i dyktatury proletariatu. Teoria marksizmu-leninizmu w odniesieniu do zagadnienia narodowego jest zawarta w pracach Lenina i Stalina; twórcza siła i żywotność tej teorii zostały wypróbowane w budownictwie socjalizmu i komunizmu w ZSRR, w krajach demokracji ludowej, w ruchu narodowo-wyzwoleńczym i w całym przebiegu historii.

Bezcennym wkładem do teorii marksistowskiej w kwestii narodowej jest dzieło tow. Stalina „Zagadnienie narodowe a leninizm” napisane w 1929 r. i po raz pierwszy opublikowane w jedenastym tomie. To dzieło J. W. Stalina zostało napisane w roku wielkiego przełomu, kiedy to narody ZSRR pod kierownictwem partii Lenina-Stalina wstąpiły w okres bezpośredniego i rozwinętego budownictwa socjalizmu na całym froncie.

*

Na początku swojej pracy „Zagadnienie narodowe a leninizm” tow. Stalin wskazuje, że rosyjscy marksiści od dawna już posiadają swoją teorię narodu. „Naród — według niej — jest historycznie uformowaną, trwałą zbiorowością ludzi, która powstaje na gruncie wspólnoty etnicznej, wspólnoty językowej, wspólnoty terytorium, wspólnoty życia ekonomicznego i wspólnoty wkładu psychicznego, który przejawia się we wspólnocie specyficznych własności kultury narodowej” (Dzieła, tom 11, str. 333).

Niektórzy Niemcy — pseudo-marksisti — podejmowali próbę „uzupełnienia” definicji narodu taką cechą, jak posiadanie własnego, osobistego państwa narodowego. W dziele „Zagadnienie narodowe a leninizm” tow. Stalin demaskuje całą błędność rozumowania, bezpodstawność i nienaukowość takiego „uzupełnienia” definicji narodu pod względem teoretycznym i politycznym. „Uzupełnienie” to znajduje podstawę w schemacie, zgodnie z którym za narody uznano by „tylko takie narody, które posiadają swoje własne odrębne państwo, wszystkie zaś narody uciskane, pozbawione samodzielnej państwowości, należałyby wykreślić z szeregu narodów, a walkę gniebionych narodów przeciw uciskowi narodowemu, walkę narodów kolonialnych z imperializmem należałoby wykreślić z pojęcia „ruch narodowy”, „ruch narodowo-wyzwoleńczy” (Dzieła, tom 11, str. 334). Na zasadzie tego schematu narody przestają być narodami, po tymczasowej nawet utracie swojej niezależności i samodzielności państwowej. Tow. Stalin wykazał, że schemat ten jest nienaukowy, teoretycznie doprowadza do absurdu, a praktycznie — do uzasadnienia imperialistycznego, narodowo-kolonialnego ucisku, gdyż właśnie imperialiści, nosiciele tego ucisku, „nie uznają narodów ciemiężonych i pozbawionych praw, nie posiadających osobnych państw narodowych i uważają, że to daje im prawo do ucisku tych narodów” (j. w., str. 335).

Tow. Stalin rozpoczyna uzasadnienie tezy o narodach burżuazyjnych i narodach socjalistycznych, od zagadnienia powstania i rozwoju narodów. Obalając antymarksistowskie teorie o powstaniu i rozwoju narodów jeszcze przed okresem kapitalizmu, tow. Stalin udawadnia, że narody nie mogły powstać i istnieć w okresie przedkapitalistycznym, w epoce feudalizmu, kiedy państwa były rozczłonkowane na osobne, samodzielne księstwa, nie tylko nie związane więzami narodowymi, ale zdecydowanie przeciwstawiające się konieczności istnienia takich więzów. W okresie przedkapitalistycznego rozwoju nie było i nie mogło być narodów, ponieważ nie było jeszcze rynków narodowych, narodowych centrów ekonomicznych i kulturalnych, t. zn. tych przesłanek, które likwidują rozdrobnienie gospodarcze danego narodu i łączą rozdzielenie uprzednio części danego narodu w narodową całość.

„Oczywiście, twierdzi tow. Stalin — elementy narodu, jak język, terytorium, wspólnota kulturalna itd. nie spadły z nieba, a tworzyły się powoli, jeszcze w okresie przedkapitalistycznym. Ale elementy te znajdowały się w stanie zaczątkowym i w najlepszym razie stanowiły tylko w przyszłości przy wiadochych sprzyjających warunkach. Siła potężniejsza przeobraziła się w rzeczywistość dopiero w okresie wznoszącego się kapitalizmu z jego rynkiem narodowym, z jego ośrodkami ekonomicznymi i kulturalnymi” (Dzieła, t. 11, str. 336).

W ten sposób t. zw. „współczesne narody” kształtowały się w prze-

biegu kapitalizmu, rozwoju wymiany, obrotu towarowego, zlania się wielkich miejscowych rynków w jeden narodowy rynek.

„Burżuazja i jej nacjonalistyczne partie były w tym okresie główną siłą kierowniczą takich narodów. Pokój klasowy wewnątrz narodu dla zachowania „jedności narodu”, rozszerzenie terytorium swego narodu drogą zdobycia cudzych terytoriów narodowych, brak zaufania i nienawiść do obcych narodów, ciemiężenie mniejszości narodowych, jednolity front z imperializmem — oto ideologiczny i społeczno-polityczny bagaż takich narodów.

Takie narody należy zakwalifikować do rządu narodów burżuazyjnych” (J. Stalin, Dzieła, t. 11, str. 338).

Los takich narodów, stwierdza tow. Stalin, związany jest z losem kapitalizmu; wraz z upadkiem kapitalizmu takie narody winny zejść ze sceny historii.

Podkreślając w swojej pracy „Marksizm a kwestia narodowa” (1913 rok), że „narod nie jest po prostu kategorią historyczną, ale kategorią historyczną określonej epoki, epoki rozwijającego się kapitalizmu, że losy ruchu narodowego w istocie swojej burżuazyjnego, związane są nierozdzielnie z losem burżuazji”, że „ostateczny upadek ruchu narodowego możliwy jest tylko wraz z upadkiem burżuazji” (Dzieła, t. 2, str. 303, 311, 312), tow. Stalin miał na myśli właśnie takie burżuazyjne narody. Właśnie takie narody miał też na myśli W. I. Lenin, pisząc w 1914 roku: „Narody są nieuniknionym wytworem i nieuchronną formą burżuazyjnej epoki rozwoju społecznego” (Dzieła, t. 21, str. 56).

Wielka socjalistyczna Rewolucja Październikowa otworzyła nową erę w historii ludzkości, nową erę w historii narodów, stosunków narodo-

wych i międzynarodowych. Zapoczątkowała ona kształtowanie się nowych narodów.

„Nowe radzieckie narody, rozwijają się i kształtują na bazie starych burżuazyjnych narodów po obaleniu ustroju kapitalistycznego w Rosji, po likwidacji burżuazji i jej partii nacjonalistycznych, po utrwaleniu ustroju radzieckiego” (J. Stalin, Dzieła, t. 11, str. 339). Charakterystyczne oblicze tych nowych socjalistycznych narodów, tow. Stalin wskazuje:

„Klasa robotnicza i jej międzynarodowizująca partia stanowią siłę, która wzmacnia te nowe narody — kieruje nimi. Duchowe i socjalno-polityczne oblicze tych narodów charakteryzuje się przez sojusze klasy robotniczej i pracującego chłopstwa wewnątrz narodu, w celu likwidacji resztek kapitalizmu w imię zwycięskiego budownictwa socjalizmu; przez zniesienie pozostałości ucisku narodowego w imię równouprawnienia i swobodnego rozwoju narodów i mniejszości narodowych; przez zniszczenie resztek nacjonalizmu w imię ustanowienia przyjaźni między narodami i zasad międzynarodowizacji; przez jednolity front ze wszystkimi uciskanymi narodami w walce z zabójczą polityką i wojnami zaborczymi, w walce z imperializmem.

Takie narody należy zakwalifikować do rządu narodów socjalistycznych”.

Rozbijając do szczytów metafizyków, scholastyków, burżuazyjnych nacjonalistów, którzy nie chcieli widzieć i uznawać innych narodów oprócz narodów burżuazyjnych, tow. Stalin stwierdza, że „przeoczyli oni całą epokę kształtowania się socjalistycznych narodów w Związku Radzieckim, które powstały na gruzach starych, burżuazyjnych narodów” (Dzieła, t. 11, str. 340).

Te nowe radzieckie, socjalistyczne narody powstały i rozwinęły się

w wyniku likwidacji kapitalizmu, drogą gruntownego przekształcenia starych, burżuazyjnych narodów w duchu socjalizmu. Towarzysz Stalin podkreśla, że nowe, radzieckie narody różnią się zasadniczo od starych, burżuazyjnych narodów w dawnej Rosji, zarówno pod względem składu klasowego i oblicza duchowego, jak i pod względem interesów i dążeń społeczno-politycznych. Dalej towarzysze Stalin podkreśla, że narody radzieckie są o wiele bardziej zespolone niż jakikolwiek naród burżuazyjny, gdyż są wolne od nieprzejdanych przeciwieństw klasowych, które przeżerają narody burżuazyjne i są o wiele bardziej ogólnonarodowymi, niż jakikolwiek naród burżuazyjny. Takich narodów jeszcze nie znała historia ludzkości.

W swoim referacie „O projekcie Konstytucji ZSRR”, rozwijając powyższe tezy, towarzysze Stalin wykazał, że w rezultacie socjalistycznego przekształcenia gospodarki naszego kraju, zupełnego zwycięstwa systemu socjalistycznego we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej, likwidacji klas wyzyskujących i gruntownej przemiany klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji, zmieniło się całe społeczne i duchowe oblicze narodów ZSRR.

W 1924 roku, kiedy uchwalono pierwszą Konstytucję ZSRR, stwierdza towarzysze Stalin, stosunki narodowe ludów ZSRR nie były jeszcze ułożone w sposób odpowiedni, przeżytki nieufności do Wielkorusów jeszcze nie zanikły, centralistyczne siły w dalszym ciągu działały. „Należało w tych warunkach wprowadzić bratnią współpracę narodów na bazie ekonomicznej, politycznej i wzajemnej pomocy wojskowej, łącząc te narody w jedno związowe, wielonarodowe państwo” („Zagadnienie leninizmu”, str. 513, wyd. 11).

Próba ukształtowania mocnego wielonarodowego państwa na bazie



socjalizmu udało się w zupełności. Jest to wielki triumf leninowsko-stalinowskiej polityki narodowej, która zwyciężyła dlatego, że wychodziła z założeń rozwoju społecznego, z zasad rozwoju radzieckiej, socjalistycznej ekonomiki. Socjalistyczna własność, jako podstawa ustroju radzieckiego nie dzieli, a łączy narody radzieckie.

Polityka partii bolszewickiej opiera się na poznaniu nowych praw rozwojowych społeczeństwa radzieckiego, powstałych po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej, oraz na wykorzystaniu wszystkich możliwości ukrytych w łonie ustroju radzieckiego.

W referacie „O projekcie Konstytucji ZSRR” tow. Stalin mówi:

„Brak klasy wyzyskiwaczy, która jest głównym organizatorem konfliktów międzynarodowych; brak wyzysku, który kultywuje wzajemną nieufność i rozpala nacjonalistyczne namietności; posiadanie władzy

przez klasę robotniczą, która jest wrogiem wszelkiego niewolnictwa i wiernym głosicielem idei międzynarodowizacji; faktyczne zrealizowanie pomocy wzajemnej narodów we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego; w końcu rozkwit kultury narodowej ludów ZSRR, narodowej w formie, socjalistycznej w treści — oto jakie i podobne im przesłanki doprowadziły do tego, że w sposób zasadniczy zmieniło się oblicze narodów ZSRR, zanikło w nich uczucie wzajemnej nieufności, rozwinęło się uczucie wzajemnej przyjaźni i w ten sposób została urzeczywistniona prawdziwa bratnia współpraca narodów — w systemie jednego państwa związkowego.

Narody socjalistyczne gruntownie różnią się od narodów powstałych na bazie kapitalizmu. Narody powstałe i rozwijające się na bazie kapitalizmu, na zasadzie burżuazyjnych porządków społecznych, pod kierownictwem i władzą burżuazji, pod sztandarem burżuazyjnego nacjonalizmu są rozbite na antagonistyczne klasy, na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych. Klasowy antagonizm i władza burżuazji warunkują antagonistyczne formy rozwoju narodów burżuazyjnych, i ich kultur narodowych, nakładają swoje piętno na psychicznym obliczu narodu, rodząc skrytość narodową, nieufność i wrogość do innych narodów. Narody burżuazyjne nie mogą być społecznie jednolite, nie mogą posiadać jednolitej świadomości narodowej, jednolitej kultury narodowej. Wszystkie klasy narodu burżuazyjnego posiadają swoją własną świadomość klasową, swoją własną kulturę klasową pod względem treści i charakteru. Leninizm uczy, że w warunkach kapitalizmu w każdym narodzie są dwa narody, w każdej kulturze narodowej, dwie kultury: panująca „kultura” obszarników, kapitalistów, reakcyjnych klas wyzyskiwaczy i elementów prześladowanej, tłumionej, demokratycznej i socjalistycznej kultury mas pracujących, wyzyskiwanych, stanowiących większość narodu.

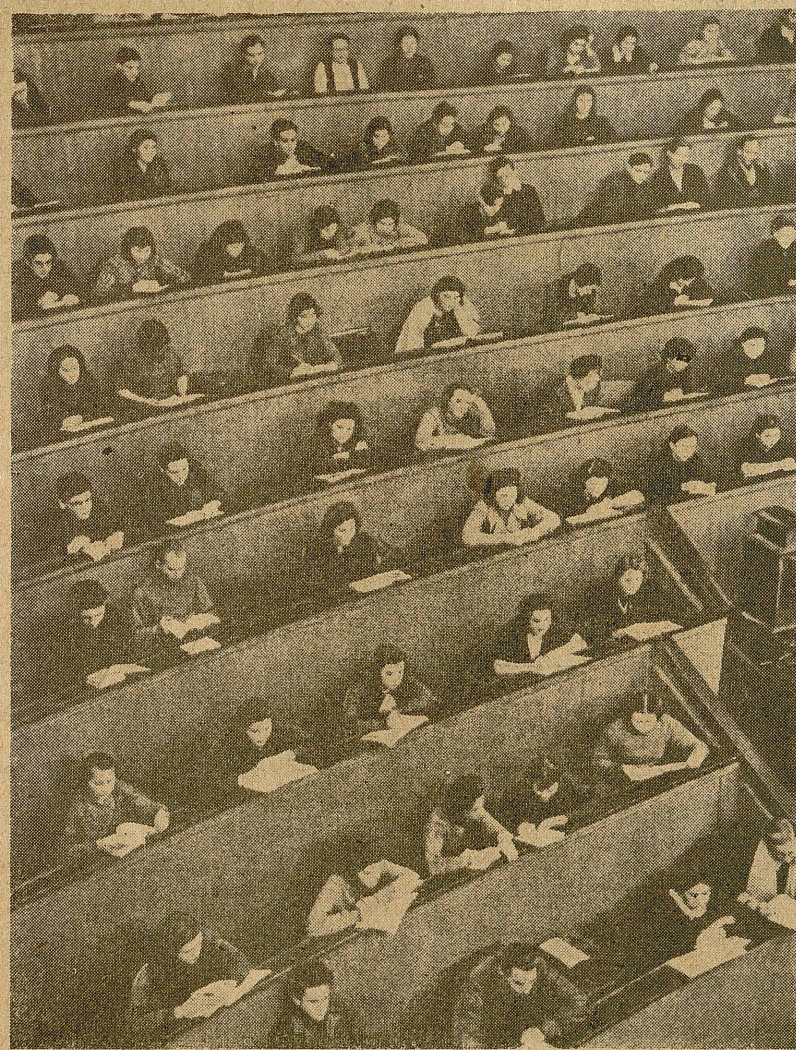
Radzieckie, socjalistyczne narody konsolidują się, kształtują i rozwijają na bazie radzieckiego, socjalistycznego ustroju, na bazie dyktatury proletariatu, pod kierownictwem klasy robotniczej i jej partii, pod sztandarem międzynarodowizacji proletariackiego.

Po zwycięstwie socjalizmu i likwidacji klas wyzyskiwaczy radzieckie narody socjalistyczne są wolne od antagonizmu klasowego. Radzieckie, socjalistyczne narody składają się z klasy robotniczej, chłopstwa i radzieckiej inteligencji — przyjaźni dla siebie, wspólnie budujących bezklasowe, komunistyczne społeczeństwo. Są to narody wzmocnione jednością moralną i polityczną, narody z jednym wspólnym celem, jedną wolą, wspólnymi interesami, z jednolitym w swoich założeniach świadomością socjalistyczną, narody budujące kulturę narodową w formie i socjalistyczną w treści.

Wraz z olbrzymimi przemianami społecznymi, zrealizowanymi w wyniku socjalistycznej rewolucji zasadniczo zmieniło się całe moralno-polityczne oblicze narodów ZSRR, ich oblicze psychiczne, ich charakter narodowy.

W ZSRR, po raz pierwszy w historii społeczeństwa, stworzono prawdziwą jedność i rzeczywistość wspólnotę interesów wewnątrz wszystkich narodów w jednolitym związkowym, wielonarodowym państwie socjalistycznym.

*) Stalin o Narodach Burżuazyjnych i Socjalistycznych — Bolszewik, Nr 16, 1949 (fragment).

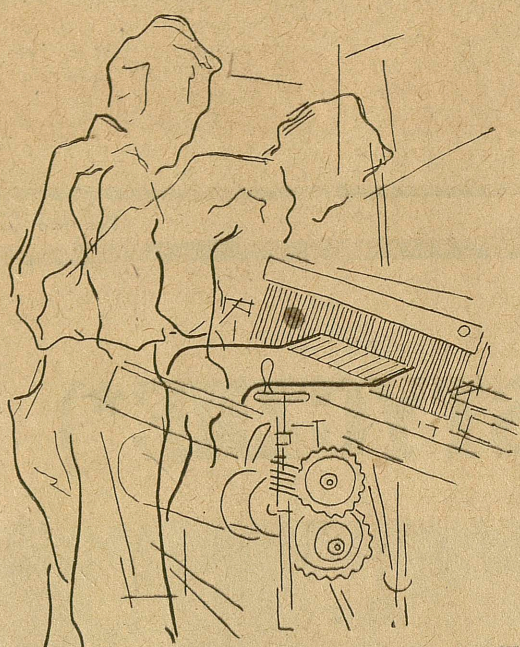


Wiedza w ZSRR służy dla dobra całego kraju jak długi i szeroki

WŁADYSŁAW STRZEMIŃSKI

CZŁOWIEK I MASZYNA W MALARSTWIE

(Artykuł dyskusyjny)



rys. Wł. Strzemiński

Nie podzielać w całości stanowiska autora, zamieszczamy jednak poniższy artykuł, ze względu na ciekawe problemy w nim poruszone.

REDAKCJA

Kiedy przystąpiłem do wykonania rysunków na temat współzawodnictwa pracy, przekonałem się, jak zawodzi wszystkie dotychczasowe nawyki. Nie można było się oprzeć na żadnym z dotychczasowych wzorów. Nowa tematyka musiała do wynalezienia nowych rozwiązań, wyrażających nową treść.

1) Można było, naturalnie, postąpić najprościej — narysować portrety przodowników pracy z dużymi jak granie, rękami („energia pracy”), z dużymi podbródkami, zajmującymi 1/2 twarzy („niezłomna siła woli”) — zamiast klasycznej proporcji 1/3, w której czoło (umysł), nos (uczucie) i podbródek (wola) posiadają mniej więcej jednakowe wymiary i wyrażają „równowagę władz duchowych”. Reprodukując takich prac widziałem w paru pismach. Zapobiegliwi malarze zdolali, widać, przekonać łatwowiernych redaktorów, że wykonana przez nich portrety wyrażają tak cenną dla przodownika pracy — „niezłomną wolę” i „energię pracy”.

Gdybym tak postąpił:

a) odszedłbym od realizmu, znieszczałając rzeczywistość proporcje natury;

b) wyraziłbym treść reakcyjną dowodzącą, że przodownik pracy jest bezrozumnym robotem, pracującym dobrze fizycznie dlatego, że ma za mały mózg.

(Charakterystyczne, że w podobny sposób (duży podbródek prawie na pół twarzy oraz małe czoło i nos) przedstawiali hitlerowcy swoich żołnierzy na plakatach wojennych. Wiadomo — faszyzm uniścił w człowieku wszystkie jego czynności wyższego rzędu).

c) podkreślał fizyczny moment pracy (duże ręce) byłbym nie w zgodzie z podstawową tendencją rozwojową obecnych czasów, w myśl której współzawodnictwo pracy zaciera różnicę pomiędzy pracą fizyczną a pracą umysłową.

2) Mogłbym narysować człowieka przy maszynie. Wybrałbym najbardziej charakterystyczny posez robotnika i stoł maszynę, a każde sobie swoją rzepkę skrobie. Co się pomiędzy nimi dzieje — nie wiadomo. Stoją w największej obojętności względem siebie. Byłoby to najbardziej biernie, odcierane, metafizyczne przedstawienie przedmiotów — zamiast przedstawienia związków i dialektycznej współzależności pomiędzy nimi. Zamiast przedstawienia natury, ujętej od czynnej strony poznania — w jej działaniu — przedstawienie odosobnionych, oderwanych, statycznych przedmiotów. Robotnik i maszyna. W tym ujęciu nie ma miejsca na to, co łączy: na stosunek pomiędzy przedmiotami, na działania, na to, co jest pomiędzy przedmiotami, na ich dialektyczną współzależność. Nie ma ani entuzjazmu zwycięskiej, wolnej pracy, ani współzawodnictwa pracy, ani konkretnych warunków historii, w której się to wszystko dzieje.

Przykłady takiego ujęcia obserwowałem najczęściej. Większość malarzy tak właśnie maluje. W żadnym wypadku nie mogą oni być wzorem. Najwyżej — mogą nas pouczać swym nieudany doświadczeniem, jak nie należy podchodzić do tematów pracy.

3) Chcąc „ożywić” pracującego robotnika, mogłbym nadać mu większy wyraz wysiłku. Jego ciało skreślałoby się, wilo w dynamicznym napięciu mięśni, pokazując olbrzymią, ponadludzką moc wysiłku. Widziałem takie obrazy, gdzie robotnik, rzucony na tło maszyny skreca się w jakiejś epileptycznej, w jakiejś mistycznej konwulsji. Szukając wzorów dla takiego przedstawienia człowieka, odnajdziemy je z łatwością w malarstwie kontrreformacyjnego baroku.

Nadbudowa spóźnia się, nie nadąża za przekształcaniami podbudowy. Dlatego rozumiemy, że niektórzy malarze, w swoim dążeniu do realizmu socjalistycznego, sięgają po dobrze im znane wzory jezuickiego baroku. Lecz co wyrażają takie obrazy?

a) to, że nie człowiek stworzył maszynę i, w epoce budującego się socjalizmu, zmienił stosunki produkcji, zmuszając maszynę, by służyła bezpośrednio człowiekowi i społeczeństwu — lecz to, że maszyna jest jakimś molochem, wymagającym od robotnika korzenia się i somooddania.

b) Zamiast naukowego światopoglądu materialistycznego, będącego światopoglądem klasy robotniczej — sięga do rudymentów mistyki, konwulsyjnej egzaltacji i samotrącenia, na których opiera wymowę obrazu.

4) Zagadnienie nie jest tak proste. To nie jest jakaś praca „w ogóle” — jakieś abstrakcyjne przedstawienie „Pracy” (z dużej litery) lecz przedstawienie konkretnego, historycznie uwarunkowanego etapu tej pracy.

Chcąc wyrazić potęgę setek koni mechanicznych, znajdujących się w rękach jednego człowieka — rozpedziłbym wszystkie koła, wałce i śróbki tej maszyny, wprowadziłbym je w największe wirowanie dynamizmu, jakiegoby tylko potrafił. O wzory i sposoby nie jest trudno. Wystarczy przestudiować dzieła futurystów włoskich. Co bym wówczas osiągnął?

Rozpedziłbym maszynę potrafiłbym w ten sposób wyrazić. To niewątpliwie. Lecz jakby wyglądał spokojnie stojący człowiek obok tego huraganu dynamiki? — On byłby malutkim, niepotrzebnym dodatkiem do potężnej i wspaniałej techniki. Polityczna wymowa takiego obrazu byłaby zbyt jasna. Leżałaby ona na linii, wymaganej przez wielki kapitał trustów. Człowiek (robotnik) nie nie znaczy wobec techniki (należącej prawem własności — do kapitału).

Twórca wkład robotnika w proces produkcji, pokazanie maszyny, jako narzędzia w rękach pracującego człowieka — byłoby starannie ukryte. W czym interes — wiadomo.

Jak z powyższego widać, żaden z minionych okresów sztuki nie może wyrazić istoty współzawodnictwa pracy. Żaden nie może być wzorem. Natomiast każdy z nich może być wykorzystany, jako doświadczenie, przetworzone dialektycznie.

Obraz produkcji jest meldunkiem z pola walki, jest sprawozdaniem o tym, jak toczy się najbardziej emocjonująca bitwa o produkcję. Bez względu, przy współzawodnictwie nie może być mowy o nierówności i lenistwie. Lecz większy wysiłek fizyczny i pośpiech jeszcze nie dają zwycięstwa. Współzawodnictwo pracy wynika z narastania nowego socjalistycznego pojęcia własności, lecz w dalszych swych skutkach zaciera różnicę pomiędzy pracą fizyczną a pracą umysłową. Ujawnia składowe inicjatywy i wynalazczości, tkwiące w pracy fizycznej, rozbudowuje je, nasyca nimi pracę fizyczną i łączy praktykę z wiedzą teoretyczną. W ten sposób współzawodnictwo pracy obok bezpośrednich wyników ekonomicznych (powiększenie produkcji) staje się narzędziem przebudowy umysłowości w społeczeństwie, które dopiero co wyłania się ze społeczeństwa kapitalistycznego i które pod każdym względem — ekonomicznym, moralnym i umysłowym — nosi jeszcze piętno dawnego społeczeństwa, z którego łona powstało. Przez współzawodnictwo pracy zanika przeciwieństwo między pracą umysłową a fizyczną jedno z najważniejszych źródeł współczesnej nierówności społecznej. Praca przestaje być tylko środkiem do życia, a dzięki wszechstronnemu rozwojowi jednostki stanie się elementarną potrzebą.

Otóż pod tym kątem oceny politycznej musimy rozpatrzyć współzależność, jaka zachodzi pomiędzy człowiekiem a maszyną, kryteriami czysto politycznymi, musimy określić przydatność poszczególnych elementów, przekazanych nam przez sztukę minioną.

MASZYNA

Powstanie i rozwój klasy robotniczej staje się możliwy dopiero wówczas gdy produkcja wstępuje w okres kapitalistyczny i maszynowy. Maszyna stoi u początków klasy robotniczej i rozwija się wraz z nią. Dzięki maszynie, kondensującą potęgę dziesiątek i setek koni mechanicznych — praca fizyczna, praca rąk w znaczeniu bezpośrednim — stopniowo zanika i przybiera postać pracy kontrolującej. Zasadniczą robotę wykonuje maszyna. To należy pokazać. Lecz jak pokazać samą maszynę?

Jeśli się oprzemy o tradycję renesansu XV-wiecznego, wówczas będziemy musieli wyrysować z jednokrotną dokładnością wszystkie części maszyny. Otrzymamy taki obraz maszyny, w którym się zagubimy, z którego każdy, nie fachowiec danej specjalności nie będzie mógł odczytać, co i jak dana maszyna robi. Zamiast ogólników o „zdrowych” i „wspaniałych” tradycjach Renesansu — czy nie lepiej jest sprawniejsze jego polityczną przydatność w każdym konkretnym wypadku?

Szukając wzorów w malarstwie XVII wieku (np. u Rembrandta) będziemy już mogli przeprowadzić pewne zróżnicowanie tych lub innych części maszyny. Malarstwo ówczesne posługiwało się metodą t. zw. kluczów kompozycyjnych. Najważniejsze części obrazu wydzielano, nadając im jak największy kontrast światłocienia.

Części mniej ważne, mniej rzucały się w oczy, ponieważ ich kontrast światłocienia był mniejszy i bardziej stonowany. Natomiast części nielotne były ukryte i zatajone w cieniu. Uchwycenie tych różnic światłocienia i jego stopniowanie wymagało bardzo wnikliwego widzenia i było szczytem realiz-

mu XVII wieku. Był to wnikliwy realizm widzenia, zdolny uchwycić każdą grę padającego światła i cienia wydobywającego lub ukrywającego poszczególne kształty.

Lecz co ten realizm może nam powiedzieć o człowieku, stwarzającym wartości produkcji? Co ten realizm powie o wynikach współzawodnictwa pracy i o sposobach przewyższania przeszkód.

Realizm XVII wieku da nam malarzki, bardzo głęboki i soczysty obraz maszyny, lecz pokaże ją w całej przypadkowości światłocienia, nie pokaże natomiast jak i co ona produkuje. Rozmieści klucze kompozycyjne, miejsca ściągające na siebie największą uwagę i najbardziej widoczne — nie tam gdzie je określa przebieg produkcji, lecz tam, gdzie je wyznacza przypadkowy kaprys światłocienia. Produkcyjna czynność maszyny nie zostanie ujawniona. Zamiast pokazać, co jest w danym wypadku jedynie istotne — jak przebiega proces produkcji, jaki udział w nim biorą poszczególne części maszyny, jaka jest droga przetwarzania surowca na wyrób gotowy — pokaże nam przypadkową „malarzkość” przypadkowej gry światłocienia na wygięciach kształtów maszyny. Obraz maszyny, jaki otrzymamy — będzie niewątpliwie obrazem zgodnym z realną rzeczywistością, lecz oddającym całą przypadkowość położenia, oświetlenia itp. Będzie to obraz „widziany”. Lecz, aby wyrazić rzeczywistą społeczną rolę maszyny, musimy poznać jej funkcjonowanie, udział w nim jej poszczególnych części, ich stopniowanie i znaczenie. Musimy poznać, maszynę nie w widzeniu, lecz w procesie produkcji. Tak powstaje konflikt pomiędzy realizmem widzenia, przekazanym nam przez sztukę klasyczną — a realizmem poznania.

Realizm epoki Rembrandta był niewątpliwie realizmem prawdziwym i głębokim lecz ukształtowany został przez inną, daleką od nas epokę — przez rewolucję holenderską i angielską. Jego przydatność dla wyrażenia politycznych zadań dzisiejszego dnia jest niezbyt duża, a jego metoda kształtowania powinna być dialektycznie przetworzona. Zachowując pozytywną zdobycz nierównomiernego przedstawiania kształtów (klucze kompozycyjne) umieszczamy je nie tam, skąd je wydobywa przypadkowo padające światło, lecz tam, gdzie one charakteryzują przebieg produkcji. Sama obserwacja nie wystarczy. Widzenie nie wyczerpuje zagadnienia. Należy poznać pracę produkcji, poznać pracę i maszynę, poznać tajemnicę techniki. Należy realizm widzenia przetworzyć na dialektycznie mu przeciwny — realizm poznania. Dawnie rozmieszczone klucze kompozycyjne, tam gdzie dociera światło — rozmieszczamy obecnie na osi produkcji — tam gdzie surowiec przetwarza się na wyrób gotowy. W ten sposób uwypuklamy produkcyjną funkcję maszyny. Części maszyny nie biorące bezpośredniego udziału w przetwarzaniu surowca i w powstawaniu fabrykatu — usuwamy i zacieramy tak samo, jak to czyniono poprzednio. Dzięki temu powstaje obraz, z którego możemy odczytać to, co dla nas jest najważniejszy proces produkcji i udział w nim maszyny i jej poszczególnych części.

CZŁOWIEK

Im doskonalsza maszyna w tym większym stopniu wykonuje ona całość pracy. Tylko na pograniczu z rzemiosłem znaczna część pracy spada na ręce człowieka. Tylko tam większy wysiłek i pośpiech

wzmagać wydajność pracy. Zasadniczo jednak maszyna wykonuje prawie całą pracę, a człowiek organizuje warunki jej działania i kontroluje przebieg jej produkcji, zapobiegając wszelkim zakłóceniom. Im lepiej on zorganizuje produkcję, im lepiej będzie kontrolował jej przebieg, tym większe osiągnie wyniki we współzawodnictwie.

Czynność człowieka jest ciągła. On jest zawsze i wszędzie obecny. On wpływa na maszynę, sprawdzając i regulując jej każdą część. Nie ma jednej nieruchomej, zastępyjczy (idealistycznej i abstrakcyjnej, w oderwaniu od konkretnych czynności — wysołdowanej i „niecharakterystycznej”). Jest ruch człowieka, jego ciągła czynność i uwaga, jego ciągła napięta czujność, praca oczu, umysłu i rąk, związana z całokształtem pracy maszyny.

Tak powstaje dialektyczna dwunośność człowieka i maszyny. Maszyna, której pracę w jednakowych mechanicznych rytmach wydają, tłumaczymy rozmieszczając klucze kompozycyjne na osiach produkcji — uprzedniając w ten sposób widzowi zrozumienia funkcji maszyny. I człowiek, którego czynność kontrolującą wyrażamy w rytmach płynnych i opływowych. Tak wyrażamy zależność maszyny od człowieka i zależność człowieka od maszyny. Samo malarstwo w tym wypadku nie wystarcza. Nie wystarcza widzieć i namalować to, co się widzi. Należy wejść w produkcję, poznać funkcjonowanie maszyny i przebieg pracy człowieka.

I jeszcze jedno. U klasyków marksizmu czytamy o zaniku granicy pomiędzy pracą fizyczną a umysłową. Lecz nie oznacza to wcale, że praca fizyczna zaniknie, a cała ludzkość zasiądzie za biurkami biuralistów. — Oznacza to po prostu tylko tyle, co napisano, t. zn. stopnienie się pracy fizycznej z pracą umysłową w jedną całość. Praca umysłowa nie oderwana od pracy fizycznej, lecz nasycająca ją składnikami świadomości i organizacji. Nie otepienie w przynależącej, ponad siły pracy fizycznej i nie degeneracja od wyłączonej pracy umysłowej, lecz ich harmonijne stopnienie.

Tylko raz w znanej nam historii, zbliżyła się mała cząstka ludzkości do tego stanu. Było to w okresie rozkwitu Aten, gdy na bazie produkcji rzemieślniczej połączyła się wysoka sprawność techniczna i artyzm pracy umysłowej. Trwało to krótko. Klasowe społeczeństwo Aten uległo dalszej dynamice przekształceń i chwilowo osiągnięta jedność została zburzona.

Wysiłek fizyczny, połączony z wysiłkiem umysłowym, tworzy pełnego, harmonijnego człowieka. Te perspektywy przyszłego społeczeństwa komunistycznego musimy wskazywać już teraz. Włączając ją w obraz następstw, już teraz wyłaniających się z obecnego współzawodnictwa pracy. Jak samo współzawodnictwo, w dalszych swych konsekwencjach prowadzi do zlania się pracy fizycznej z pracą umysłową — ten obraz, wyrażający to współzawodnictwo powinien dawać perspektywę harmonijnego rozwoju ludzkiego — w społeczeństwie bezklasowym. Te harmonie możemy wyrazić, przetwarzając dialektycznie na podstawie wszystkich poprzednich doświadczeń dzieł sztuki greckiej. I wówczas dopiero zrozumimy, dlaczego tak duże znaczenie nadawał jej Lenin.

W. Strzemiński

LAUREACI konkursu Chopinowskiego



I nagroda

Bella Davidowicz — (ZSRR)



I nagroda

Halina Stefańska — Czerny (Polska)



II nagroda

Hesse Bukowska (Polska)



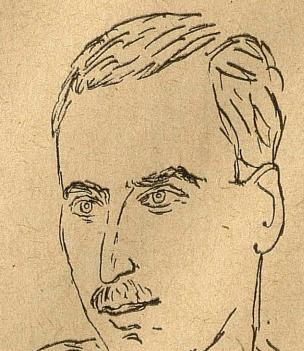
III nagroda

Maciszewski (Polska)



IV nagroda

Jerzy Mierzanow (ZSRR)



V nagroda

Władysław Kędra (Polska)



VI nagroda

Ryszard Bakst (Polska)

Rys. M. Rudnicki

Festiwal Chopinowski

Czwarty Międzynarodowy Konkurs im. Fryderyka Chopina został zakończony. Uroczystości wręczenia nagród laureatom odbyły się dnia 17 października, to jest w dniu stoletniej rocznicy śmierci Chopina.

Obecny konkurs Chopinowski jest, jak wiadomo, czwartym — tego rodzaju konkursem. Pierwszy odbył się w 1927 r. Inicjatorem był prof. Jerzy Żurawlew, który uważał, że w propagowaniu muzyki Chopina powinna być zainteresowana przede wszystkim Polska, a najlepszym środkiem propagowania Jęgo muzyki będą międzynarodowe konkursy.

W konkursie w 1927 r. pierwsze miejsce zdobył Lew Oborin (Z. S. R. R.), drugie i trzecie zajęli Polacy: St. Szpinalski i Róża Etkin. W 1931 r. w II-im Międzynarodowym Konkursie laureatem został Aleks. Uniński (Francja), drugie miejsce zajął Imre Ungar (Węgry), trzecie Bolesław Kon (Polska). W III-im Konkursie, który odbył się w 1937 r. zwyciężył Jakub Zak (ZSRR) następnie Róża Tamarkina (ZSRR), trzecie miejsce zajął Polak Witold Małcużyński.

IV Międzynarodowy Konkurs Chopinowski różnił się od poprzednich stroną organizacyjną. Rozgrywki konkursowe dzieliły się na trzy etapy: 1-szy etap to eliminacje krajowe. Odbyły się one w większości krajów biorących udział w konkursie. Kandydaci, którzy we

własnych krajach nie przeszli pierwszych eliminacji musieli stawać do nich w Polsce. Z pośród dziesięciu, którzy przystąpili do tych eliminacji jedynie czworo przeszło do następnego etapu. Wprowadzenie eliminacji krajowych ułatwiło pracę jury, które nie było zmuszone przesłuchiwać pianistów nieraz o b. niskim poziomie, jak to miało niejednokrotnie miejsce w poprzednich konkursach.

Drugim etapem był recital. Do drugiego etapu przystąpiło 40-tu kandydatów reprezentujących trzydzieści krajów. Każdy z nich był zobowiązany zagrać: 2 Mazurki, 2 Etiudy, 1 Nokturn, jeden z trzech wielkich Polonezów (fis-moll, As-dur lub Polonez — Fantazja), jedną z dwóch Sonat, albo Scherzo i Balladę względnie Barcarolę i Fantazję. Tak zestawiony program umożliwił artystę wykazanie się wszelkimi walorami artystycznymi. Rozpiętość punktacji wynosiła od 1 — 25; żeby można było przejść do II-go etapu kandydat musiał otrzymać minimum 18 punktów.

II-gi etap wyłonił 18-tu finalistów, z których każdy — z kolei w III-cim etapie odegrał z towarzyszeniem orkiestry jeden z dwóch koncertów. W ostatecznym wyniku trzynastu uczestników otrzymało dyplomy z nagrodami; prócz tego rozdzielono 5 nagród pocieszenia.

Wszystkie członkowie jury stwierdzili wysoki i wyrównany poziom

prawie wszystkich uczestników konkursu (niekiedy różnice w punktacji między dwoma kolejnymi laureatami sprowadzały się do 3-100-tych punktu), a należy pamiętać, że wśród członków jury znajdują się wybitni pianiści europejscy, niejednokrotnie laureaci poprzednich Międzynarodowych Konkursów Chopinowskich.

Na tie wypowiedzi jurorów tym większą radością napawa nas wspólny sukces polskich artystów. W grę tu wchodzi nie tylko zdobycie po raz pierwszy w historii Międzynarodowych Konkursów Chopinowskich przez polską pianistkę Halinę Czerny — Stefańską jednej z dwóch pierwszych nagród (1-szą z nich otrzymała Bella Davidowicz ze Związku Radzieckiego), ale sukces całej naszej ekipy; — z pośród trzynastu nagród osiem przysznano artystom polskim. Niewątpliwie w dużej mierze zwycięstwo to zawdzięcza młodsi artyści warunkom materialnym, jakie im stworzył Rząd Polski Ludowej. One to umożliwiły spokojną pracę przygotowania do konkursu na przestrzeni całego roku. Pobyt młodych artystów w Łagowie i zostosowana tu po raz pierwszy metoda zespolonej pracy wybitnie przyczyniła się do osiągnięcia wspaniałych rezultatów.

Wybitną szkołą pianistyczną, jaka zarysowała się na tie konkursu, jest szkoła radziecka, — również o dużych tradycjach w Międzynaro-

dowych Konkursach Chopinowskich.

Doniosłe jest znaczenie Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego. Skierował on bacniejszą uwagę artystów całego świata na twórczość Chopina. Pociąga to za sobą różnorakie skutki. Niewątpliwie przyczyni się do głębszego zrozumienia muzyki genialnego polskiego kompozytora zarówno przez odbiorców jak i wykonawców. Muzykom dał konkurs możliwość skonfrontowania własnych sposobów odtwarzania utworów z interpretacjami innych wykonawców, a masy narodu zbliżył do największego polskiego geniusza muzycznego. Ale na tym nie koniec.

Właśnie dziś w okresie panowania w krajach imperialistycznych kosmopolitycznej teorii o istnieniu ogólnoludzkiej, ponadnarodowej kultury, która to ideologia sponadza się do walki z kulturą narodową, „twórczość Chopina — jak stwierdził premier Cyrankiewicz w swym przemówieniu na uroczystej akademii jest klasycznym przykładem oczywistej prawdy — że nie ma nieprzemijających, nieśmiertelnych, ogólnoludzkich wartości kulturalnych, które nie tkwiłyby korzeniami swymi i ukształtowaną przez twórcę formą w narodzie, w jego przeżyciach i dążeniach. Tym bardziej te wartości stają się ogólnoludzkie, im bardziej są narodowe”.

M — ka

TADEUSZ ORLEWICZ

ZWYCIĘSKA PROBA GOSPODARKI ZSRR*)

Praca N. Wozniesińskiego omawia okres gospodarki wojennej ZSRR. Autor rysuje w skrócie obraz ekonomiki radzieckiej w przededniu wojny ojczyźnianej, omawia podstawy gospodarki wojennej ZSRR i przeprowadza czytelnika poprzez zdumiewające osiągnięcia ludzkiej racjonalności w dziedzinie produkcji na zaplecze wojny, daje zestawienie końcowych efektów, z których wynika jeden wniosek o nadzwyczajną odporność radzieckiego ustroju socjalistycznego, jego dynamizm i jego wielkie przyszłości.

*

W przededniu wojny Narodowej w Związku Radzieckim socjalizm zwyciężył we wszystkich dziedzinach gospodarstwa narodowego. W konsekwencji dochód narodowy w okresie 1928 — 1940 roku, a więc w okresie pierwszej, drugiej i niedokończonyj przez napad hitlerowski trzeciej pięciolatki stalinowskiej wzrósł pięciokrotnie z 25 miliardów do 128 miliardów rubli.

Wartość produkcji przemysłowej w tym samym okresie wzrosła niemal siedmiokrotnie. Produkcja dóbr wytwórczych wzrosła z 8,5 miliardów w roku 1928 do 84,8 miliardów rubli w roku 1940. Produkcja dóbr powszechnego spożycia wzrosła więcej aniżeli czterokrotnie. Z roku na rok rozwijało się socjalistyczne uprzemysłowienie kraju.

Pod wpływem rozbudowy przemysłu i zwycięstwa socjalizmu na wsi, rośnie produkcja rolna, powiększa się powierzchnia siewna, kilkunastokrot-

nie lub nawet więcej, rośnie pogłowie inwentarza żywego w kółchozach.

Nawskroś pokojowy charakter gospodarki radzieckiej wymagał z chwilą uderzenia hitlerowskiego zasadniczego przewartościowania. Całą tę przebudowę wojenną gospodarstwa narodowego przeprowadzono pod kierownictwem Stalina w ciągu drugiego półrocza 1941 r. i pierwszego półrocza 1942 roku. Tu właśnie wystąpiły w całej swej sprężystości i sprawności: socjalistyczny charakter gospodarki radzieckiej i wynikająca stąd zasada planowości. One to zapewniły szybką wojenną przebudowę gospodarstwa narodowego. Przesunięte zostały siły wytwórcze z okęgów frontowych i przyfrontowych do wschodnich okęgów zaplecza wojennego. Wykonanie tego wielkiego planu pozabawiło okupantów przedsiębiorstw wytwórczych, a jednocześnie gospodarce narodowej zapewniło nieprzerwaną intensyfikację i rozwój.

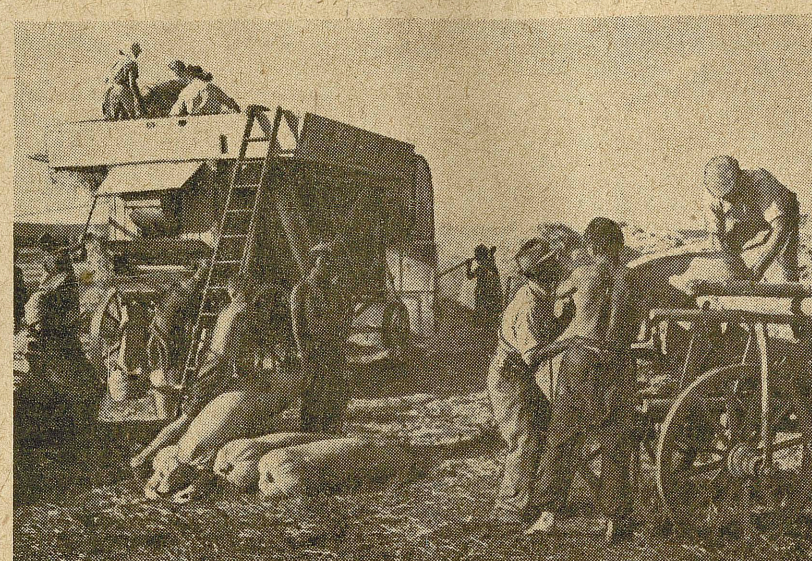
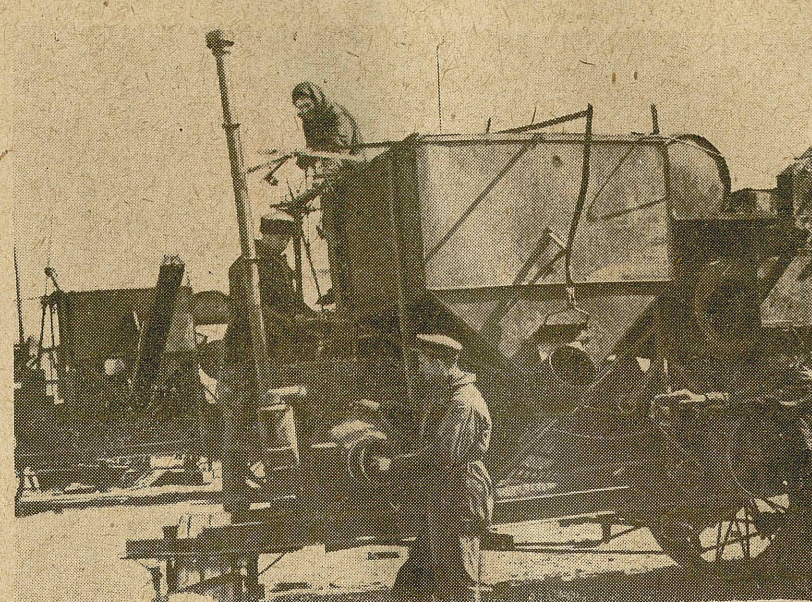
Dzięki temu przemysł wojenny już w pierwszej połowie 1942 r. nie tylko odzyskał straconą częściowo zdolność wytwórczą, lecz znacznie ją przekroczył. W roku 1943 wzrost produkcji trwał dalej we wszystkich decydujących gałęziach przemysłu, w transporcie, w całej gospodarce wojennej. Produkcja przemysłowa brutto w roku 1943 w porównaniu z rokiem 1942 zwiększyła się o 17 procent.

Wojna narodowa zmieniła rozlokowanie sił wytwórczych ZSRR.

Obok uruchomienia ewakuowanych przedsiębiorstw, rozwijał się na wschodzie szeroki wachlarz nowej rozbudowy, zwłaszcza w hutnictwie, elektrowniach, kopalnictwie węglowym i fabrykach przemysłu wojennego. W ciągu czterech lat wojny uruchomiono na wschodzie nowe kopalnie węgla o zdolności wydobycia około 30 milionów ton, turbiny o mocy 1 miliona 860 tysięcy KW, wielkie piece o wydajności 2.400 ton surowki, piece martenowskie, walcownie o zdolności przetworczej, sięgającej paru milionów ton.

W okęgu nadwołżańskim w roku 1942 pracowały 183 przedsiębiorstwa ewakuowane. W ciągu wojny w dorzeczu Wołgi szczególnie silnie rozrósł się metalowy przemysł przetwórczy, powstały nowe działy przemysłu, odbudowany został przemysł gazowy, który radykalnie rozwiązał problem opalowy okęgu.

Ural zamienił się w główny i najpotężniejszy okęg przemysłowy. W roku 1942 pracowało na Uralu ponad 400 przedsiębiorstw ewakuowanych. Udział przemysłu budowy maszyn w całym przemyśle na Uralu wyniósł w 1942 roku 66 proc. Okęg ten dawał w okresie gospodarki wojennej około 40 procent całej produkcji przemysłu zbrojeniowego. Ural narówni z Zagłębem Kuźnieckim zamienił się w główny ośrodek wytwórczości metalu, wzrosło również jego



znaczenie jako ośrodek metalurgii kolorowej. Wytwórczość uralskich walcowni metalu kolorowych w okresie wojny przewyższyła przedwojenną produkcję całego terytorium ZSRR sprzed wojny.

Również poważne przemiany nastąpiły na Syberii Zachodniej w Azji Środkowej i w Kazachstanie, wreszcie w okęgu zakaukaskim (Gruzja, Azerbejdżan, Armenia) wszystkie one wykazują charakterystycznie wysokie tempo budowy i rozbudowy socjalistycznej w okęgach wschodnich, co znalazło swój wyraz we wzroście liczebny klasy robotniczej, w zwiększeniu produkcji przemysłowej i w inwestycjach, zapewniających rozwój sił wytwórczych ZSRR**).

Jednocześnie jednak obok restytu-

cja dzienna dawała zaledwie 590 ton węgla. Już jednak w październiku produkcja tego zagłębia osiągnęła poziom przedwojenny, a w roku 1943 przekroczyła go o 45%.

Wiele okęgów węglowych w zagłębiu Donieckim odbudowywano w czasie wojny dwukrotnie. Tempo odbudowy w tym zagłębiu było znacznie szybsze w okresie działań wojennych, niż tempo, odbudowy dokonanej po wojnie domowej.

Przemysł socjalistyczny w miarę odbudowywania sił produkcyjnych w wyzwolonych okęgach odradzał się w szybkim tempie. Wartość produkcji przemysłowej w tych okęgach w roku 1944 wzrosła trzykrotnie w porównaniu z jej poziomem w roku 1943. Kolchozy wykazywały w okresie wojny swoją pełną żywotność i trwałość, dlatego też szybko można było odbudować park maszynowy, zapewnić konieczne minimum w inwentarzu żywym, obsiać wreszcie w ramach wiosennej akcji siewnej w roku 1944 około 17 milionów ha. W ciągu lat 1943 i 1944 we wszystkich okęgach wyzwolonych odbudowano lub wybudowano 840 tysięcy domów na wsi i blisko 13 milionów m kw. powierzchni mieszkalnej w miastach, oddając do użytku 5-ciu milionów 400-u tysięcy osób.

Wielki był rozmach prac — pisał Wozniesiński — podczas trwających intensywnych bitew Wielkiej Wojny Narodowej. Robotnicy, chłopcy z kolchozów, inteligencja z wschodnich obszarów z całym samozaparciem pomagali braciom wyzwolonym z niewoli faszystowskiej. Dość powiedzieć, że w roku 1944 przesunęto ze wschodnich okęgów około 35.000 jednostek wszelkiego rodzaju urządzeń technicznych do odbudowy w okęgach wyzwolonych przemysłu, transportu i rolnictwa.

Zwycięstwo uprzemysłowienia socjalistycznego zapewniło niezależność gospodarki wojennej ZSRR. Naddo w zwycięstwie bojach radziecka technika wojenna doskonaliła się bez przerwy. Wyteżona praca klasy robotniczej ZSRR i bojowe czyny armii stworzyły nie tylko jakościową, ale i ilościową przewagę radzieckiej techniki wojennej nad techniką hitlerowskich Niemiec.

Podczas drugiej wojny światowej Niemcy, Rumunia, Finlandia, Włochy, Węgry zgromadziły na froncie wschodnim przeciwko krajowi Rad — 257 dywizji, a więc 270% więcej niż w czasie pierwszej wojny światowej. W okresie 1941 — 1945 armia radziecka otrzymała od swego przemysłu socjalistycznego 14 razy więcej pocisków armatnich i min niż armia Rosji Carskiej od ówczesnego przemysłu kapitalistycznego.

Słusznie pisał Wozniesiński, że ta lawina ognia i żelaza niosła w sobie gniew narodu radzieckiego i jego

nieprzewidywaną siłę w walce o zwycięstwo nad zbrojczym imperiaлизmem hitlerowskim. Siła uderzenia armii radzieckiej ujawniła się całą swoją potęgą podczas decydującej bitwy o Berlin w kwietniu 1945 r. W bitwie tej wzięło udział: 41.000 lud artylerii i miotaczy min, 8.400 samolotów, ponad 6.300 nowoczesnych czołgów szturmowych.

Pomimo czasowego odciążenia najbogatszych pod względem rolniczym okęgów ZSRR, rolnictwo socjalistyczne zapewniło w okresie gospodarki wojennej aproprację wielkiej armii radzieckiej i ludności zaplecza. Zwycięstwo ustroju kolchozowego na wsi zapewniło znaczny wzrost zasobów towarowych rolnictwa w porównaniu z okresem pierwszej wojny imperialistycznej. Transport radziecki skutecznie obsługiwał potrzeby armii i gospodarstwa wojennego głównie dzięki przyspieszeniu obiegu wagonów.

Kraj Rad stworzył organizację pracy o wysokiej wydajności zapewniającą wzrost zarobków ludzkiej pracy, przy czym najwyższy poziom płac był stosowany w przemyśle ciężkim. Dużą rolę odegrał również zorganizowany system przeszkolenia kadry robotniczej i ich rozdziel, dzięki czemu radzieckie gospodarstwo wojenne nie miało trudności na odcinku potrzebnych kadr produkcyjnych.

Polityka stałych cen na artykuły masowego spożycia zagwarantowała w latach wojny ustabilizowany poziom płac realnych, a reglamentacja handlu produktami żywnościowymi i innymi przedmiotami pierwszej potrzeby zapewniła ludzkiej pracującej w przódziących gałęziach gospodarstwa wojennego stosunkowo lepsze warunki zaopatrzenia. Pieniądz również w okresie wojny grał rolę narzędzia gospodarczego, dzięki któremu ZSRR realizował kontrolę społeczną nad wytwórczością i podziałem produktów. Gospodarka pieniężna w latach wojny przeciwnie do sytuacji w krajach kapitalistycznych trwała w stanie względnej stabilizacji.

W ten sposób socjalistyczny ustrój, socjalistyczne planowanie stworzyły fundamentalne podstawy pod zwycięstwo armii i gospodarki radzieckiej. Pogrom Niemiec hitlerowskich postawił przed narodami ZSRR na pierwszym planie zagadnienie odbudowy i powojennego rozwoju gospodarstwa narodowego.

Rany zadane przez najeźdźcę, były szczególnie dotkliwe. Przeciż przejęsio pod okupacją niemiecką znajdowały się terytoria, które reprezentowały 45% ludności ZSRR, 33% produkcji przemysłowej brutto całego kraju, 47% powierzchni upraw radzieckich, 45% pogłowie zwierząt gospodarskich i 55% długości linii kolejowych. Na okupowanych terenach zniszczono dziesiątki tysięcy zakładów przemysłowych, około 100 tysięcy sochów i kółchozów, tysiące szpitali, poliklinik, sanatoriów, szkół i instytucji naukowych itp. Zniszczono pogłowie zwierzęce w rolnictwie. Podcięta została całkowicie materiałna podstawa mechanizacji rolnictwa.

Ogółem straty majątkowe oszacowano na 679 miliardów rubli, czyli 128 miliardów dolarów. Straty te — to około 2/3 majątku narodowego który podczas wojny znalazł się na terytorium okupowanym. Ale ponadto do strat zaliczyć należy i inne niewatpliwie pozycje, choćby takie, jak bezpośrednie wydatki wojenne, wydatki dodatkowe, spowodowane wojną oraz straty w dochodzie narodowym, obliczone dodatkowo na 357 miliardów dolarów amerykańskich. Oto są niektóre tylko pozycje strat. One świadczą o olbrzymich stratach poniesionych przez ZSRR, nie porównywalnych ze stratami takich krajów jak USA, Anglia czy Francja, świadczą one o tym, kto przysięgał na siebie główny ciężar walki z hitlerowskim napastnikiem.

Mimo tych strat dzięki ustrojowi socjalistycznemu ZSRR w krótkim czasie likwiduje skutki okupacji niemieckiej. W ten sposób gospodarka radziecka zdążyła zwycięsko egzaminować nie tylko w okresie wojny, ale i w okresie odbudowy zdevastowanych części organizmu narodowego.

Stalin powiedział: „Związek Radziecki zakończył wojnę zwycięstwem nad wrogiem i rozpoczął nową pokojową erę swego rozwoju. Obecnie przed narodem radzieckim stoi nowe zadanie — umocnić zwyciężone pozycje ruszyć dalej naprzód ku nowym zdobyciom gospodarczym. Nie możemy ograniczyć się do umocnienia tych pozycji. Doprowadziłoby to do marazmu, musimy pójść naprzód i stworzyć warunki nowego, potężnego rozkwitu. Musimy w najkrótszym czasie zagoić rany zadane przez wroga naszemu krajowi i odbudować przedwojenny poziom gospodarstwa narodowego, aby w najbliższym czasie znacznie go przekroczyć, musimy podnieść dobrobyt narodu i jeszcze bardziej wzmocnić potęgę wojenno-gospodarczą państwa radzieckiego”. Sukcesy ludzi radzieckich przy wykonywaniu pierwszej pięciolatki wojennej, wspaniałe zdobycze techniki i nauki od bomby atomowej po wielokłosową pszenicę, wskazują jasno, że zadania wytyczone przez Stalina, entuzjazmem pracy będą zrealizowane. Ta rosnąca niepowstrzymana siła gospodarstwa Związku Radzieckiego jest siłą całego świadomego obozu pokoju i postępu. I siła ta decydować będzie o losach świata kapitalistycznego.

Tadeusz Orlewicz

*) N. Wozniesiński „Gospodarka ZSRR w czasie drugiej wojny światowej” Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1949, str. 168.

**) Lac., str. 45

O dzisiejszą recepcję „Chłopów” Reymonta

Dokończenie

„Chłop” Reymonta — mówi Grzymała-Siedlecki... staje przed nami jako *zadania rozpoznania siła narodowa*. Zastępca autora „Chłopów” jest według Grzymały-Siedleckiego to, że twórczością swoją wyznaczył wsi, naturalnie w ustroju kapitalistycznym, jej właściwą drogę, ukazując jej nieprzeżycie, a nie wartości, które same w sobie są wystarczające dla zapewnienia godnego życia. Bo przecież wynika to z Reymonta, że *doskonałość charakteru, dostosowanie do swego stopnia bytowania, działa w całej warstwie chłopskiej*. Na swoje potrzeby i na swoją jakość walki o byt, chłop polski wyróbił siebie, *jedyną w narzędzie, charakter, wolę trwania i przetrwania*.

Dalej hipokryzji nie można już chyba posunąć. Jakież cenne dla krytyków burżuazyjnych jest dzieło, które tak plastycznie przekonuje, że *wola tylko przetrwania, tylko przetrwania* jest podstawowym rysem polskiego chłopca.

A jednak! Posłuchajmy jeszcze publicysty „Tygodnika Ilustrowanego” Feliksa Gwiżdża (Nr 2, 1926). Boryna zginął za gromadę lipecką — jego wnuk na pewno stanął już nad Wisłą za gromadę polską. Bo mógł. *Bo rozszerzyło się prawo tej ziemi*. Borynowie, Grzele czy inni poszli je utwierdzić, a wujtowie wnuki, czy inne wyskrobki wiejskie po staremu na swój jeno zagon bacznie dawały. Tak się mówiło po utraconej reformie rolnej, po zdradzie wsi przez Witosą, po całkowitym podporządkowaniu interesów chłopstwa-burżuazji ziemiańsko-przemysłowej.

W oczach burżuazji Reymont, jako twórca „Chłopów” świetnie spełnił swą społeczną rolę. Podsunął wsi wzor chłopca: Piastora — dziełem swoim utworzył drogę reprezentantowi wsi kulackiej — Witosowi, który pospólnie z endecją masakrował strajkujących robotników za ich walkę z burżuazją.

W interesie burżuazji budował Reymont „ogólną duszę polską”, w interesie burżuazji chciał oczyścić ją „z naszej własnej wrogości” i „wrogich osadów”, w interesie burżuazji podsunął sproletaryzowanemu chłopu mit parceli. W 1925 roku Reymont, jako autor „Chłopów”, adoptowany do klasy ziemiańskiej właściciel Kolażkowa, otrzymuje od Witosy uroczyste zaproszenie na ogólnopolskie dożynki w Wierchosławicach. W związku z tym pisze do Zdzisława Debińskiego: „Czy nie powinien się zrobić z tego zjazdu jakiś pro- i wszechpolski wiec?... Myślę, iż byłaby to jedyna sposobność pogodzenia się wszystkich polskich stanów i zawiązania jakiejś świętej federacji trwania i obrony... Inteligencja narodowa polska powinna wziąć w tym udział, aby nadać większe znaczenie zjazdowi”. Adresat Zdzisław Debiński tak komentuje list Reymonta („Kurier Warszawski” Nr 1, 1929 r. — „Reymont a Wierchosławice”): „Reymont od początku istnienia Polski niepodległej ogromnie cierpiał z powodu rozłamów partyjnych, jakie widział dookoła siebie, pragnął jednoci narodu, pragnął siły państwa. W naturze jego tkwił instynkt „gromady”, instynkt zbiorowego „trwania i obrony”. To „trwanie i obrona” były dla niego zasadą bytu narodowego tak jak są zasadą bytu związanego z ziemią Polaka, wszystko jedno szlachcica czy chłopca”.

Nie trzeba dodawać przy czym pragnął Reymont trwać i wobec czego się bronić. Przed śmiercią pisał do ideologa endecji — Zygmunta Wasilewskiego: „Zaczęliśmy razem i kończymy razem. I czy nie na tym zamykamy koło, czym rozpoczynaliśmy”.

Leonard Sobierajski

(c. d. n.)

Wystawa Plakatu Radzieckiego w Moskwie

W Moskwie została zorganizowana wystawa historyczna plakatu radzieckiego, przedstawiająca rozwój tej dziedziny sztuki w Z.S.R.R.

Plakat artystyczny odegrał olbrzymią rolę już od początków rewolucji. Pierwszym na dużą skalę wydarzeniem była działalność grupy malarzy w październiku 1919 r.

Wówczas właśnie powstały niezwykle sugestywne plakaty Majakowskiego, Moora, Deni i Czeremnyha — będące z jednej strony doskonałym dziełem plastyki, z drugiej rozpraszające hasła, lub informujące szerokie masy.

W tym czasie powstały tzw. „Okna ROSTA” — (były to olbrzymie 2-metrowe plakaty zajmujące całe wystawowe okna i stąd nazwa). Do większości tekstów komponował Majakowski, świetny nie tylko jako plastyk lecz w pierwszym rzędzie jako poeta.

Z czasem „Okna ROSTA” ustąpiły milionowym nakładom plakatów, wypełniających swoje zadanie we wszelkich dziedzinach życia. Wojna Ojczyźniana wzmogła siłę wyrazu plakatu, równocześnie nawiązując do tradycji Majakowskiego powstały



„WYKONAMY”

plakat — W. Korecki



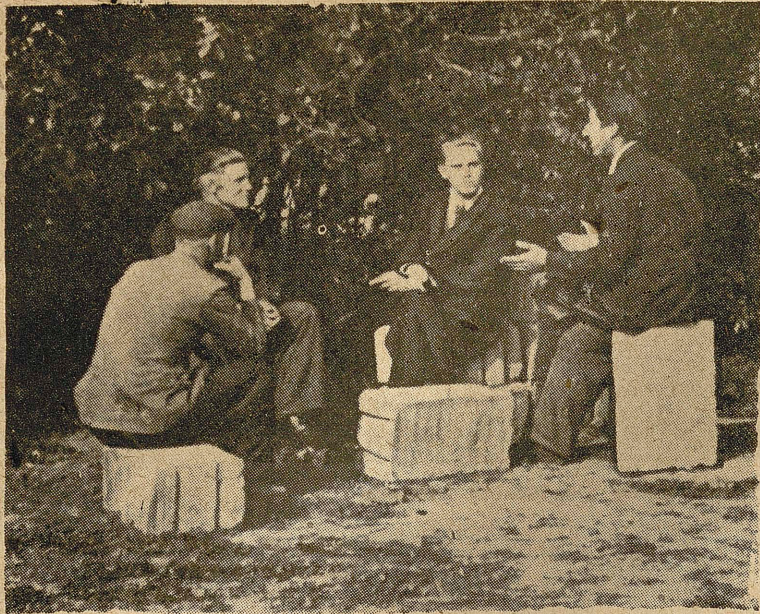
„PIĘCIOLATKĘ WYKONAMY W 4 LATA”

plakat — W. Iwanow



„POD SŁONCEM WOLNOŚCI PO WOLNEJ ZIEMI PRACĄ I WALKĄ DOSZLIŚMY DO SŁAWY”

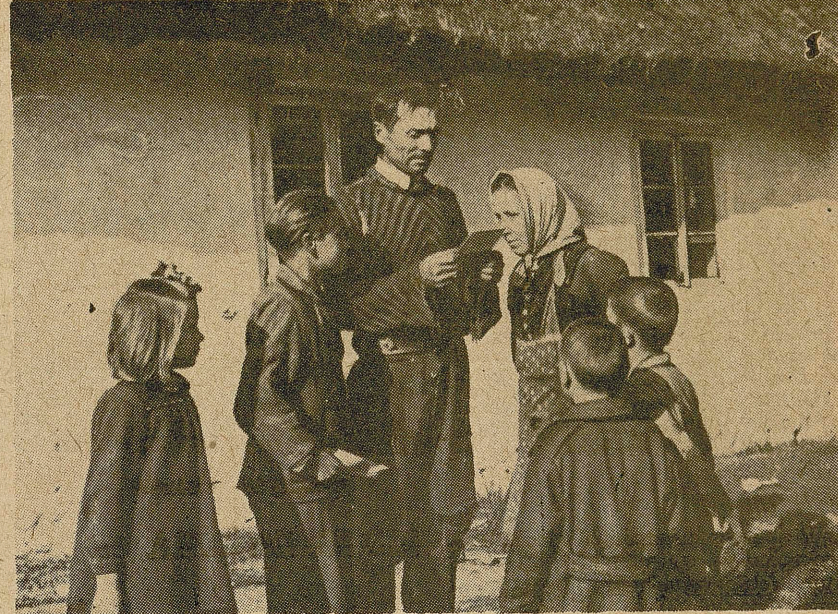
plakat — P. Golub



Przyjaciele: Andrzej, Stach, autor i Antos



Szkoła dla dzieci dawnej „wsi służących”



Przyszedł list od rodziny z Ziemi Odzyskanych

J O Z E F G R A B O W I C Z

W WALCE O CZUJNOŚĆ KLASOWĄ

Przyjaciele

Wpadłem na dzień do rodzinnej wsi. Umówiony byłem z moimi przyjaciółmi, którzy pracują i działają na miejscu. Ja odbiłem od paczki... na uniwersytecie. Pierwsze tygodnie rozłąki i pierwszy termin spotkania. Spóźniłem się na umówiony termin o 2 dni. Ale wiedziałem, że i tak się zbierzemy.

Przyjaciół jest trzech. Najstarszy Andrzej. Ma już ponad 30 lat. Od dziecka wychowywał się sam. Odumarli mu rodzice, pozostawiając w spadku półtora morgowego zagon. Gospodarował już na nim, będąc jeszcze chłopcem, odrabiał u sąsiadów za konie. Nie wystarczyło. Dorabiał w folwarku. Do „Wici” wstąpił jeden z pierwszych. Zbił książki dla biblioteczki młodzieżowej i kławy z ambony. W 1937 r. za udział w strajku chłopskim został aresztowany. Podczas okupacji był się w szeregach G.L.U. Po wojnie dostał ziemię z reformy rolnej. Wskrzesa „Wici”. Potem patronuje kołu ZMP-u, jest członkiem Rady Gminnej. Ukończył kie dyś tylko 4 oddziały. Odbił jednak żmudną drogę samouka.

Drugi przyjaciel to Antos. Ma 22 lata. Przewodniczący koła Gospodarczego z babką na 3 ha, otrzymanych z reformy rolnej. Ojciec — wyrobnik, wysłany na roboty do Niemiec podczas okupacji, zginął, matka umarła przed czterema laty na gruźlicę. Antek to też samouk. Ma za sobą kilka kursów i duże odczytanie.

Trzeci przyjaciel — Stach. Licealista. Nie tak dawno jeszcze pasaliśmy razem krowy. Stach jest jednym z dziewięciorga dzieci. Gospodarka ojca nie przekraczała 4 ha... na piaskach. Stach podczas okupacji służył po okolicznych wsiach.

Po wojnie dostał się do gimnazjum w Głownie. Ma stypendium. Pracuje i uczy się. Założył koło sportowe we wsi.

Spotkanie zaczęło się jednak nie od rozmowy. Nie było czasu, przyjaciele śpieszyli się na zebranie koła, gdzie Antos miał wygłosić referat. Zabrani minie. Pozostawiam i pozwolcie, że dalej, zamiast opowiadania, podam referat Antosia, wiejskiego aktywisty ZMP-u. Za pisałem go wiernie. Tak mówił mój przyjaciel:

Plew i Kaloraki

Koledzy! Wiecie, że Komisja Specjalna wykryła w spółdzielni nadużycia. Prezes Plewa przywłaszczył sobie, ratami okradł — milion złotych. Dwa miliony jego kumotrowie i kuzyni. Dla wielu było to niespodzianka. Dla innych nieunikniona konsekwencja.

Dlaczego było to dla wielu niespodzianką? Plewa uchodził w opinii za zasłużonego działacza. Był osobą na gminie. A inne wielkości to jego krewini i kumotrowie. Kto go miał krytykować? Z początkiem okupacji nawiedza kancelarię gminną, zostaje podwójnym. W 43 r. wojtem. Broni ludność wiejską przed wyjazdem na roboty do Niemiec, broni przed zaciąganiem do kopania rowów. Oto początek jego sławy — patrioty. Ale przypomniał sobie. Pojechali ludzie na roboty? Pojechali. Chodzili do kopania rowów? Chodzili! No więc jak to było naprawdę? Bardzo prosto. Gospodarze ochronili swoje dzieci, swoich szwagrow i zięciów. Pojechali zmówieni biedniacy albo za „górale” dla rodziny, albo za obietnicę pracy dla rodziny u bogatszych i wsparcie, albo jak we Wrzósach, w tej „wsi służących” sami się napraszały, zagrożeni tym, że na miejscu wśród swoich zginą z głodu. Oto piękne rozwiązanie. Nie było krzyków i złorzeczeń — ale od kogo? Od bogatych!

Po wojnie Plewa nadal na wierzchu. Uczestniczy w realizacji Reformy Rolnej, inicjuje wyjazd chłopów na Ziemię Odzyskaną. Znowu zasługi. Ale wypycha biedniaków z takich Wrzósów na Zaehód, to była równocześnie asekuracja przed rozrachunkiem z nimi za roboty w Niemczech, to było również ułożenie warunków na rozkład ziemi z reformy rolnej, pomyślny dla gospodarzy. Ściszone „wsi służących”. Najmniejsi, rzykający skoczyli na Ziemię Odzyskaną. Co do pozostałych można było liczyć na psychologię oniesmielonych służących. Można było dawać i gospodarzom i tym karłowatym. Wmówić im:

„sami sobie pomóżcie”. Im więcej was wyjedzie, tym więcej waszej ziemi zostanie do rozdziału między pozostałych.

Plewa nie był samotny. Wspomagał go szwagier Kalorak. Też działacz. Zakładał przed wojną kółka rolnicze, spółdzielnie. Wszedł na prezesa Rady Gminnej, a w zarządzie również paru kumotrow. W ten sposób ród Plewów reprezentował gminę na wewnątrz i na zewnątrz. Stary Plewa, kiedy go spółdzielca, Kalorak, zastąpił w gminie, przerzucił się na spółdzielczość. Prezes zakłada filie. Organizacyjnie spółdzielnia gminna rozrasta się, a w tempie tego rozwoju (założone w spółdzielni) prywatne konto pana prezesa i krewnych. Pytanie: czemu miało służyć tempo? Spółdzielczość czy prywatnemu kontu „działacza-przedsiębiorcy”?

Komisja Specjalna zdarła nim z elity działaczy-przedsiębiorców. Skandal ośmielił małorolnych. Średniaczony wybił z głowy ambicję „bogackie”. Wycofał ich z przyjaźnienia się ze skompromitowanym stanem bogaczy-przedsiębiorców. Zaniechają z nimi kumoterstwa.

„Wieś służących”

Dla nas jest okazja ruszenia frontu biedniaków. I o tym chciałem właśnie mówić i tak jak zapowiadałem — na przykładzie Wrzósów, „wsi służących”.

Wieś pod naszym bokiem, o trzy kilometry.

Na obszarze 188 ha, z tego 80 ha nieużytków, żyło tam przed wojną 46 rodzin.

Jedno gospodarstwo posiadało przeciętnie 2,5 ha. Na bardzo liżej glebie rosł przeważnie wrzós, stąd ułtano się „przewisko” wsi Wrzósy. I choć nazwa wsi brzmi Helenów, niewielu w okolicy zna Wrzósy pod tą nazwą. We wsi szerzyła się niesamowita niedza. Chłopi z Wrzósów nie mogą się przed wojną utrzymać ze skromnych zagonów, skoro przyszła wiosna, wyruszyli w pańskie lasy, zbierając jagody, poziomki, jeżyny i grzyby, inni wyrabiali miotły, koszyki czy drewniak. W lecie palono w izbach ściółkę, zimą wrzosem. Szerząca się niedza była przyczyną ciągłych waśni i konfliktów rodzinnych i sąsiedzkich.

Ostatnio przed wojną głośny był wypadek, kiedy chłop uciął swoją żonę głową siekierą na pieńku. Wypadków o podobnym charakterze naliczyć by można sporo.

Wrzósy były słynne z tego, że „produkowaty” zastępy pastuchów i parobków, które z powodzeniem pokrywały zapotrzebowanie bogatych chłopów w okolicy. Kandydatów do służby nigdy we Wrzósach nie brakowało. Dzieci od lat 7-8-miu oddawali rodzice z reguły na służbę. Na całej wsi znajdowały się zaledwie 2 konie, których posiadaczami byli najbogatsi we wsi gospodarze, właściciele 7-hektarowych gospodarstw.

Oczywiście, że o nauce w tych warunkach mowy nie było. Analfabetyzm zapuścił tu bardzo głęboko swoje korzenie. Dwóch zaledwie na przestrzeni lat przedwojennych osiągnęło edukację 5 klas szkoły powszechnej. Tych zaś, co byli na służbie, do szkoły rzadko posyłano, a służyło ostatnio z Wrzósów przed wojną 30-40 osób rocznie, w lata nieurodzaju jeszcze więcej. Taki parobek, gdy już się dobrze podstarzał, wracał na Wrzósy, żenił się w obrębie wioski (bo żadna inna nie chciała „działa z Wrzósów”) dzielił się z rodzeństwem kawałkiem ojcowego zagonu i powiększał szeregi wiejskiego proletariatu. Kilku takich próbowało emigrować do Łodzi — miasta, ale przeważnie wracali, nie mogąc znaleźć stałego zatrudnienia. A starcy? Starców niezadowolonych do pracy wysyłano po probie.

Znane było przed wojną powiedzonko: „Skąd idziecie dziadku?” — a z Wrzósów? Podczas okupacji Wrzósy były głównym rezerwuarem, skąd gmina czerpała ludzi na roboty rolne do Niemiec. „Wieś służących” w opinii okolicy winna była docenieniu „okazje” i chętnie sprzedawać się bogatym, by wyjechać za nich do Niemiec.

Kwili też na Wrzósach podczas wojny pokatny przemysł alkoholowy. „Bimber” był tu masowo produkowany.

Wrzósy obecnie świecą pustkami. 29 rodzin wyjechało na Ziemię Odzyskaną. Gospodarstwa po nich oddzielczyli pozostali, nieużytki zaś zostały oddane przez władze samorządowe pod zalesienie.

Zebrałem kilka listów z Wrzósów, jakie pisali do rodzin ci, co wyje-

chali na Ziemię Odzyskaną. Posłuchajcie:

Listy byłych służących

Izbińska, 5.VIII.49 r.

„W pierwszych słowach mego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a spodziewamy się, że nam odpowiecie na wieki wieków amen. Teraz piszemy, że jesteśmy zdrowi, czego i Wam życzymy. Dalej piszemy co u nas słychać. Żniwa żeśmy sprzątnęli dosyć pogodnie, chociaż trochę deszcze przeszkadzały i ciekawie jesteśmy jak u Was byli żniwa, czy pogodnie, czy nie, bo styszelśmy, że w okolicy Warszawy porosło zboże w mendlach, więc się martwiliśmy, że może u Was to samo. A teraz podchodzi pora jesłenna, więc idzie się co dzień w pole i się orze i bronuje. Kupiliśmy sobie konia dobrego, tak że sobie wszystko sami obrobimy. Daliśmy za konia 130 tys. zł. Gospodarstwo nam się pomalu powiększa, mamy 4 szt. bydła, 5 świń i konia to już teraz by jakoś leciało. W tym roku już nam będzie łatwiej niż w zeszłym, bo zboża starczy nam do jedzenia, do zasiania no i dla świń. Chociaż za dużo jeszcze nie mamy, bo jak Wam wiadomo w takich odłogach bez konia za dużo nie możemy zasiać. No, ale zawsze 60 metrów omlęć, to już będzie łatwiej. Ze wszystkim u nas jest dobrze, tylko za mało nas jest do roboty, a co zresztą, to nam nic nie brakuje. Przesyłamy ukłony dla całej rodziny na Wrzósy”.

Oto następne:

„Na początku wszystkich Was pozdrawiamy, bo my dzięki Bogu zdrowi jesteśmy. Żniwa w tym roku mieliśmy galante, żyta i w ogóle to nam chyba do nowego starczy, a może się co jeszcze sprzeda. Kartofli się też ładnych spodziewamy. Tak wszystko pomalu się normalni i człowiek zaczyna teraz wiedzieć, że żyje na świecie, bo do tej pory to była ino męka a nie życie, ale jak to mówią często, nie odrzuć przecie Kraków postawiły. Poza tym wszystko w po-

Córka i zięć.

rzadku. Oprosiły się nam dwie maciory, co to od Was prosiłkami malymi przywieźliśmy. Mamy razem 19 prosiat i 3 plewniaki. Krowę tę, co ze sobą zabralim, tośmy sprzedali, a kupiliśmy drugą i jałowkę. Jałowka się wczoraj ocellila, ma byczka. Tylko nam tego starego psa szkoda, bo zdechl. Mówiła w liście, że u Was gadają, że wojna będzie. My się dziwimy, bo bliżej jesteśmy i nie o tym nie wiemy.

Została z Bogiem.

Izbińska 23.IV.49 r.

„List od Was otrzymałem, za który Wam serdecznie dziękuję. Zapytuję się nas, czy jest u nas ziemia pod kartofle? Ziemi to jest dosyć, można sadzić morgę, 2 morgi i nie tylko kartofle, ale arbuzy, pszenicę, kapustę. My zasialim hektar pszenicy i mieszanki dla świń. Teraz Władek uprawia pod kartofle, będziemy sadzić morgę. Zapytuję się nas jak jest z mieszaniem. Mieszkań też jest dosyć.”

My mamy 6 mieszkań i 2 sienie. Jedna sieni na podwórzu a druga na drodze. Za drogą jest kanał, którym jeżdżą statki do Gdańska i Elbląga do Nowego Dworu. U nas jest wesoło. Jak bycia chcieli do nas przyjechać to do jednej chaty puścić komornika, a druga niech wam pilnuje. Zebyscie choć przyjechali na 10 maja, o kartofle się nie martwią, bo się narodził to i dla Was starczy. Zebyscie mogli zrobić sobie parę groszy na świnię. Mamy nasiane rozsady kapuszelian i brukwi to będziemy wozić do Gdańska. Statek przystaje k do naszego mieszkania. Nasze mieszkanie mamy ciepłe. Mamy agrest, porzeczki, jabłka, gruszki, śliwki, wiśnie.

Pytacie czy będzie wojna? Nie wierzę, co ludzie gadają. Bardzo dużo rodzin tu przyjechało, a stąd nas nie rusza, bo to nasza ziemia.

Nie służącej Janka ani Leona tylko przyjeżdżające, bo nam jest o wiele lepiej niż na Helenowie. Przyjeżdżają na Zaehód.

Czekamy na Was.
Skwieżyna, 28.VIII.49 r.

EUGENIUSZ DOŁMATOWSKI

Była wojna

W hotelach dziś szczęśliwie biegań dzie
Lub gdzie zaprosi dobry nas przyjaciel,
A na ulicach — wczesny, pierwszy śnieg
I cały świat przed nami w białej szacie.

Nasz pierwszy śnieg nam pod Łozową spadł,
A drugi topniał Wołgi szarą smugą,
Nasz trzeci śnieg na Kijów szedł jak grad
I czwarty śnieg nad Wisłą fruwał długo.

Lecz oto znów nad nami pierwszy śnieg
Z tunelu metra para ciepłem chlusta
I chwiei łowią twój beztrojski śmiech
Spekane wiatrem, twarde moje usta.

Nie mamy dotąd domu, Światło gwiazd
Nam czule świeci — pograżonym we śnie.
Budować po trzydzieste jeszcze raz —
To nie za późno jeszcze, choć nie wczśnie.

I tylko ten narzekać dzisiaj śmie,
Kto chyba spał, gdy burza grzmiała zbrojną.
Z policzka twego kroplą spłynął śnieg.
Jesteśmy żywi, chociaż była wojna.

ALEKSANDER TWARDOWSKI

* * *

Z każdym krokiem lżej mi i weselej.
Już po deszczu. Łąka w słońcu lśni.
Nie pamiętam ciebie, przyjacielu,
Nie znam ciebie ani twolch dni.

Gdzie zginąłś? W jakich padłś bojach?
Nie wiem, nie wiem — ale potoś padł,
By piękniejsza była ziemia twoja.
I szczęśliwsza niż za dawnych lat.

Dymem, wiosną z pół mój w twarz powiało.
Idę naprzód, żywy, pełen sił...
Otom zerwał bzu podwójną gałąź...
Gdzież ten bez, co w dłoniach moich był?

Przyjacielu, druhu, nie rozpaczaj,
Że cię nie ma, a tu kwitną bzy.
Czyżbym — twój następca — chciał inaczej,
Chciał inaczej umrzeć niżli ty?

przełożył Eugeniusz Żytomirski

„Piszemy do Was parę słów, czy jesteście zdrowi i co u Was słychać? Jesteśmy teraz w drugim miejscu tam gdzie jest Włuka, Skulmowski, Dratwa, Leszczyński, jesteśmy na jednej wsi. Mieszkanie mamy duże. Mieszkań jest 9, obora, chlewy, stodoła.

Piszemy Wam, żebyście do nas przyjechali, bo podobno ojciec ma chęć. Przyjeżdża, mieszkać jest dużo, będzie nam lepiej niż na Helenowie. U nas życia jest dosyć. Jest masło, sery, mleko słodkie i kwaśne. Mamy tego dosyć. Jak bycia mieli przyjechać to w listopadzie, bo pojadą tam po konie Włuka, Leszczyński, Dratwa to bycia mogli razem przyjechać. Nie namawiamy Was, ale bycia u nas mieli lepiej, bycia mieli 2 pokoje i kuchnię.

Pozdrawiamy całą rodzinę.
31.VIII.49 r.

„W pierwszych słowach naszego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Nie gniewajcie się, że Wam tak długo nie odpisywaliśmy, bo wiecie jak u nas jest z robotą. Roboty po uszy. Pieniądzy narazie nie mamy, bo kupiliśmy sobie motor i sieczkarnię. Przyjeżdżcie do nas do kopania, bo kartofli mamy sporo”.

Dowidzenia.

Dobre i złe

Koledzy! Odczytałem Wam kilka listów dawnych służących z Wrzósów. O czym one mówią? O włości naraz sprawach. Zaczniemy najpierw od dumy, jaka rozpiera tych, którym życie dotąd ubiegało na ponizającej poniewierce. W każdym liście macie też żelazną pozycję chwały: gospodarstwo, dobytek, bogaty zbiór i... „apartamenty”.

O tym piszą ci, których łapserdakami zwano przed wojną i podczas okupacji — łachami skazywanymi w starości na dziadowską torbę.

Mają prawo być dumni, bo dobytek i dochód umieli wypracowywać. Mieli dość entuzjazmu i wiary aby powiedzieć sobie „nie odrzuć Kraków postawiły”. „Apartamenty” też umieli szanować. Oni, którzy wyszli z komorniczego lepiankę z pośród piaseczystych łachów. Mieszkania, izby, pokoje. U nas 6, u nas 9 — pisa.

Przed wojną — w nędzy — wybuchaly bójk „siekiełowe” w rodzinach. Dzisiaj, ci na zachodzie namawiają swoich z Wrzósów do siebie, zapraszają, nęca.

Kartofli i „życia” nie zbraknie. Bysta u nas mieli lepiej, bycia mieli 2 pokoje i kuchnię ich skok, ich awans gospodarczy i społeczny nie wyzył ich ludzkiego uczucia. Przeciwnie, dopiero dał im okazję do wyzwolenia się, ukazania, wysubtelnienia. Jest w tych listach — obok dumy, coś opiekuńczego. Wyszłość uzyskanej i osiągniętej siły życiowej, a wraz z nią szersze widzenia. To oni, jakby zlekka strofują Wrzosiaków, gdy ci pytają: będzie czy nie będzie wojny. Takie pytanie to durne pytanie, godne tych, co myślą wciąż głowami „służących”.

A nasi na zachodzie przestali być „służącymi”.

To jest jedna strona tych listów. Ale jest i druga. Co to znaczy, że przestali być „służącymi”? Że ich najskrytsze i najbardziej fantastyczne marzenia z przed lat zostały dziś spełnione? Jakże było to zysko tych marzeń? To żyzko wytwarzały Plewy i Kaloraki. U takich przecież służyli. A pamiętajmy, że oni widzieli „wielkość” Plewów od strony kulis. Wiś widziała „szlachetnych” społeczników, którym równoległe z pracą publiczną okrąglały gospodarki, ale nasi służący widzieli mechanizm i proces narastania tego bogactwa. I dobrze rozumieli, że w tym bogactwie tkwiła siła społecznego znaczenia ich chlebobawców. Kiedy marzyli o tym, aby wyjść z roli „służących” snili im się postacie Plewów i Kaloraków.

Kułacy — pamiętajmy — nie tylko wyzyskują ale i demoralizują. Ich droga życiowa budziła nie tylko zawist ale i podziw. Wyciskała swe piętno w świadomości biedoty, każąc jej usługiwać i ulegać bogatym, a gdy los się poszczęścił — naśladować wzór kułaczy. Otóż w tych listach, które czytałem, w listach co prawda prywatnych, mó-

wiących o osobistych zazwyczaj sprawach pobrzmiewa coś z tej melodii „bogacenia się”.

„Mamy już 4 sztuki bydła — pisał jeden — 5 świń i konia to już teraz by jakoś leciało”. Przed laty nie miał ani konia, ani świń a pewnie i krowiny, siedział na 2 ha piasków a kiedy dziś skoczył na przód równymi nogami — dopiero „by jakoś leciało” — powiada. Inny pisze: „Roboty po uszy. Pieniądzy na razie nie mamy, bo kupiliśmy sobie motor i sieczkarnię”. Nie małe to pieniądze na sieczkarnię i na... motor! Będzie wynajm i przedsiębiorstwo! I taki już z innego tonu zaczyna — nie na pokoje zaprasza, nie na arbuzy, agrest, jabłka, gruszki, śliwki i wiśnie, nie na ciepłe mieszkanie, nie do rodziny, gdzie wesoło, ale „przyjeżdżcie do nas do kopania kartofli, bo mamy ich sporo”. Oto, jak motor zamienia list do rodziny na ofertę przedsiębiorcy, poszukującego rąk do pracy... we własnej rodzinie.

I zwróćcie koledzy uwagę jeszcze na jedno: Ci byli „służący” bez szkół, niepiśmienni w dzieciństwie, do pióra, prawieni gdzieś kiedyś przy okazji na własną rękę, a częściej nad listem zastępowani przez żony (wzięte na zachodzie), ci służący — parobcy, którzy kiedyś kulturę czerpali z kościoła i domu swych chlebobawców — zaczynają listy od sakramentalnego „niech będzie pochwalony”. Zaczynają tak i ci jeszcze „pocześni”, którzy pół listu poświęcają na szczegółowe opisanie trasy podróży, aby ułatwić swym krewnym przyjazd do 2 pokoi i kuchni, jak również ci, którzy motor zakupili a rodzinę werbują do pracy najemnej u siebie.

O czujność rewolucyjną

Proszę kolegów, wydaje mi się, że nam należy działać w dwie strony. W jedną do tych, co wyjechali, w drugą tu, u nas w terenie. Ale właśnie przy pomocy tych na zachodzie. Oni tu we wsi i w okolicy mają uznanie. Bo mają gospodarstwo — a byli dziadami. Dobrze im się wiedzie. No i rzykanyty byli. Taki kawał śwata przejechali, że tam daleko są — to budzi podziw. Madre bhy.

Okazuje się, że się nie porozłatywali. Są gromadami. Trzeba nam do nich napisać. Postawić sprawę jasno. Wysłicie z tej samej doli służących. Dostaliście ziemię, ale nie od panów i kułaków. Od nowej Polski. Sprawiedliwość wam oddała Polska Ludowa. A wy co? Zapominacie, skąd przyszła odmiana waszego losu i dokąd prowadzi? Wysłicie tylko o własnym, prywatnym dorabianiu się? Już są tacy pośród Was, co do motoru doszli i będziecie u nich młócić, zadrższacie może, czemu z was każdy nie był taki bystry, co? Zapomnieliście już o Waszym dawnym, zbiorowym cierpieniu? Nie chcecie się do niego przyznać? A my Was prosimy abyście się opatrzyli i naprostowali. „Wieś służących” może być dziś wzorem innego, nie kułackiego życia społecznego. Wasz honor tego wymaga i my w wasz proletariacki honor wierzymy.

Prawie każdy z Was pisze, że dochód byłby jeszcze większy ale ręk do pracy w gospodarstwie mało. Ej, Skulmowski, Dratwa i Leszczyński a nie powinniście to pierwszy pomyśleć o spółdzielni produkcyjnej?!

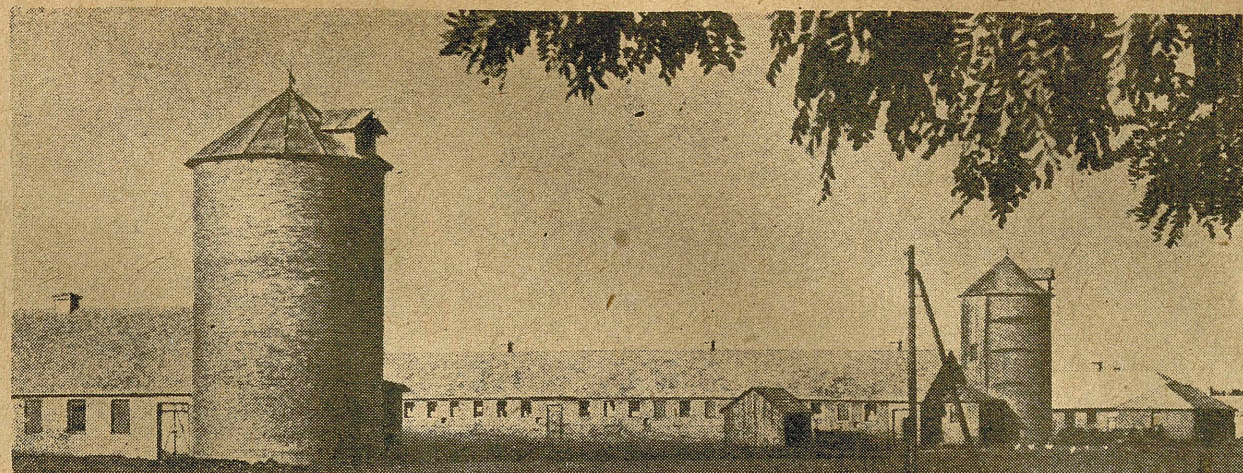
Napiszemy im o Plewie, Kaloraku i innych kumotrach. Niechże ich krew zaleje i stare rany się otworzą. Niech tu nadeślą siarzyste listy. Niech poruszą biedotę, aby się ośmieliła, postawiła i wzięła w swoje ręce sprawy gromady i gminy: spółdzielnię, komitety członkowskie, Radę Gminną i co będzie potrzeba.

Niech sprawa Plewy i kompanii uprzytomni im jaka jest i dokąd wiedzie droga ślepego, kapitalistycznego bogacenia się. Niech tam, na zachodzie przytrzą rogow tym, którzy pośród nich na tę drogę wzięli i niech do nas piszą o takich swoich działaniach, które tu wzorem powinny być. I staną się, jeśli oni tam je rozpoczyna. Bo biedota im uwierzy i będzie naśladować.

Józef Grabowicz



Narada w kolchozie



Zabudowania gospodarcze kolchozu

W korespondencjach na temat wyborów do gromadzkich Komitetów Członkowskich Spółdzielni zwrócić moją uwagę list, pochodzący z okolicy, która była kolebką spółdzielczości.

Autór listu, ma świadomość tej przeszłości. Przywołuje ją na świadka obecnych czasów i z zestawienia wyprowadza niepokojąco fałszywe wnioski.

„Okolica nasza — podkreśla — to teren działalności najstarszych ludowców, ziemia Słomków, Kurasów, Magrysiów, filantropijno-społecznej działalności różnych patronatów nad ludem, kraj najwcześniejszemu obdarzony „Kółkami Rolniczymi” i Kasami Reiffeisena (później Stefczyka) itd. itd., słowem kraj „oświecony”. W 20-lecie, w okresie wzrastających kryzysów, tu właśnie najwcześniej ujrano odwrotną stronę medalu, przekonywując się, że ówczesna spółdzielczość miała oprócz blasków także bardzo prozaiczne cienie. Bankrutowały jedne po drugich „Składnice Kółek Rolniczych” w poszczególnych miasteczkach i powiatach, (dość wspomnieć Przeworsk, Jarosław i Tarnobrzeg z ich „Niwami”, „Rolnikami” i „Żniwami”); zwalając całą swoją „nieograniczoną odpowiedzialność” na pierwszych zapalczewców spółdzielczości.

Procesy i licytacje nieruchomości wlokły się jak cien za najpierwszym w tych stronach porwytem spółdzielczym. Czas nie służył dalszemu rozwojowi spółdzielczości. W następnych latach ilość nowopowstałych spółdzielni dała się policzyć na palcach jednej ręki. Dopiero okupacja i szansa na przykrycie spółdzielczym płaszczykiem konspiracyjnego działania sprawiły, że w pierwszych trzech latach okupacji powstało ich więcej, niż w ciągu dziesięciu ubiegłych.

Było tak w naszych wsiach, że spółdzielnia stawała się wspólną troską (rzadziej dobrem) całej gromady. Sklepik miał liczną radę nadzorczą i jeszcze liczniejszych protektorów...

Bywało, że każde zdobycie nowego worka soli dla sklepu było triumfem całej gromady, bywało też, że dla uchronienia sklepu od strata cała gromada wykupywała zepsuty towar... O personalnej obsadzie zarządu decydowała cała gromada bez względu na to, że regulaminy i statuty stanowiły inaczej... Była to żywiłowa spółdzielczość i skończyła się z dniem połączenia się w gminie spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej...

Cóż na tę zmianę wpłynęło zdaniem korespondenta?

Po 1) to, że zarządy zostały „wypytowane” przez partię i Stronnicę Ludową i w składzie personalnym nie odpowiadały „gromadom”.

Po 2) powstała centralizacja, co rozzuchwiliło — zdaniem korespondenta — t. zw. kumoterstwo. Powiatowy działacz spółdzielczy przedziergał się często w „kacyka” samowolnego i „typowa” swoją rodzinie i kumoterów na spółdzielnie gminne. Tak pono jest w powiecie naszego korespondenta.

Po 3) biurokracja — wyrosła przy okazji koniecznego rozrostu aparatu spółdzielni. Pakowanie na urzędników i pracowników panienek po siedmiu oddziałach, którym nie opłacało się studiować w liceach, a nawet za licealnych gimnazjach i liceach handlowych w powiecie. Oto dalszy łańcuch protekcyj.

Mamy zatem dwa obrazy — przeszłości i teraźniejszości. Korespondent nie widzi między nimi żadnego związku, tym bardziej prawidłowego. Jego charakterystyka obu jest z gruntu fałszywa. Oto, co wypada nam wyjaśnić dla nauki innych.

Zacznijmy od obrazu przeszłości. Autor nagromadził bogaty łańcuch przesłanek dla wniosków wręcz przeciwnych tym, jakimi zamknął obraz przeszłości.

„ZIEMIA SŁOMKÓW KURASIÓW I MAGRYSIÓW”

Ma ta ziemia najlepszych pamiętników kapitalistycznego rozwoju wsi. Pamiętniki, którzy byli zrazem bohaterami wczesnego kapitalizmu na wsi galicyjskiej. Budowali oni Słomki i Magrysi. Jeden z pozycji „kmięcia”, drugi z pozycji kornika — tkacza. Optymiści, bo jeden miał, drugiemu się udało. Społeczniczy, bo zakładali Kółka Rolnicze, przy nich sklepiki, Kasy Reiffeisena, mleczarnie „kościółki” i spółki narzędzi rolnych. Byli twórcami postępu społecznego i gospodarczego, ale nie można zapomnieć o kierunku tego postępu. Budowali on i ugruntowywał stosunki kapitalistyczne na wsi. Wiek gromady formował pod przewodnictwem bogaczy wiejskich i na ich rzecz. Rozwierał klasowo wieś, utrudniając dojrzewanie

PIOTR CHMURA

KOMITETY CZŁONKOWSKIE

świadomości klasowej biedniaków i podejmowanie przez nich zorganizowanej walki.

Kółka rolnicze wyrosły nie z potrzeby powszechnego pogłębienia wiedzy rolniczej „a w imię interesu chłopca — drobnego przedsiębiorcy. Miały dawać nie zawód, a dochód z kapitału. Organizatorami Kółek byli dlatego majetni gospodarze, z kapitałem inwestycyjnym do modernizacji. Nowa wiedza rolnicza u matorównych i u wielkorolnych nie mogła grać tak samo i nie grała. Na 50 ha prowadziła do skoku w dochodzie, na 3 ha, przy braku inwestycyjnego kapitału i narzędzi — marnowała się. Kółko przynęcało, wiedza rolnicza zapalała i budziła nadzieje. Ale jej wykorzystanie należało do bogatych. Skoki ich zysków hamowały rozwój matorównych. Większa wydajność z ha (postępująca pod koniec w. XIX) potaniała produkt. Masa towarowa z dużej gospodarki pokrywała obniżkę na jednostce towarowej i osiągała dużą sumaryczną nadwyżkę. Małe gospodarki odczuły boleśnie ten wycisk na jakości i cenie produktów z ha.

Przypomnijmy sobie, co mówił Słomka: „nastąpiły wszędzie rozpowszechnione i dobre plugi, pługiki, brony, pazury, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie kieratowe... choć niektóre z tych ulepszonej narzędzi mają obecnie tylko zamożniejsi gospodarze... Takie duże narzędzia rolnicze zakupują w ten sposób, że gospodarze łączą się ze sobą w spółki”. Wszędzie — u Słomki znaczy — w każdej wsi. W każdej wsi pojawiały się nowe narzędzia najpierw u bogatych. Im droższe, nowsze, ważniejsze maszyny tym bardziej pierwszymi ich posiadaczami byli bogaci, tym później (lub nawet wcale) — biedniejsi. Od Kółka albo przez Kółko do spółki maszynowej, to była droga bogacenia się indywidualnego

pod firmą społecznego działania. I takie społeczne działanie podbudowywało autorytet bogatych, dezorientowało biedotę i podporządkowywało ją ich przewodnictwu.

Trzeba pamiętać o dwóch drabinach w rozwoju kapitalizmu na wsi. O wstępującej i zstępującej. Oto drabina kapitalistycznego wzrostu dochodu: wielomorgowe gospodarstwo — prywatne narzędzia rolnicze — wyższa wiedza rolnicza — maszynowa spółka — drogi, kolej (transport wielko — handlowy) hurt — pozycja społeczna do wykorzystania ekonomicznego (sołtys, wójt, radny prezes kółka, spółdzielni, delegat do sejmiku, poseł i t. p.).

Oto kapitalistyczna drabina utraty dochodu: gospodarstwo karłowate — brak ważniejszych narzędzi i sprzętów — niższa wiedza — brak wkładu do spółki, brak pokrycia dla większej pożyczki — drogi, kolej nie wyższe, zbyt duży koszt, za mały transport — niemożliwość uzyskania wyższej pozycji społecznej na wsi, w gminie w powiecie.

Sam nasz korespondent pisze o „filantropijno — społecznej działalności różnych patronatów nad ludem”. W którym miejscu dokonywało się to spotkanie? Czy nie w klasie bogaczy, nie w klasie kmiecio — kapitalistycznych autorytetów? Nie tę klasę obdźlała „narodowa demokracja” (mówiąc po imieniu) nimem uznania? Nie jej autorytet wzmacniano na wsi? Macierze, TSL, szkoły ludowe wychowywały do solidaryzmu społecznego; na gromadzie oznaczało to solidarność z bogaczami, chodzącymi w nimbie postępowców agrarnych i społeczników. A było to w kierunku, treści i skutkach „społecznikowość” kapitalistyczna.

Nie bez powodu przypominamy tak dawne dzieje — sprzed pół wieku nawet. Korespondentowi naszemu

zostały w pamięci głośne nazwiska i nazwy instytucji jak „Kółka Rolnicze”, „Kasy Reiffeisena” i Stefczyka, nazwy filantropijnych patronatów i w sumie wrażenie „Ziemni oświeconej”. Przeszłość ukazuje, jak epokę „złotego wieku”; szczęśliwych gromad z błogosławionymi społecznikami.

Ten mit oddarłszy z idealizmu. Została prawda. A w niej po 1) wpływ na gromadzie kulaków, ich przewodnictwo i podporządkowywanie sobie gromady, w toku jej wyzyskiwania i proletaryzowania. Po 2) obraz pierwszych form społeczno-gospodarczej działalności społecznej, która za społeczną uchodziła i taką żyła tradycja, a w swej treści, kierunku i skutkach wyrażała rozwój kapitalistycznych stosunków na wsi, ułatwiają bogacenie się nielicznym i nieuchronnie proletaryzując olbrzymią większość wsi.

Uderzające są dwa fakty. Spółki i w mieście i na wsi powstawały najpierw wytwórcze, spółdzielnie — konsumpcyjne... Pierwsza forma wyrażała rozwój i panowanie kapitalizmu, druga — łagodzenie jego niszczących skutków.

Historia bankructw, o jakich wspomina nasz Korespondent (w okresie XX-lecia) — Składnice Kółek Rolniczych, Rolników i Niw ilustrowała proces ten sam, jaki występował na wielką skalę w towarzystwach akcyjnych i spółkach przemysłowych. Albo spekulacji, którą uprawiali najsilniejsi akcjonariusze i zazwyczaj dyrektorowie albo cios nadechodził od konkurencyjnych potężniejszych przedsiębiorstw. Spółdzielnie (typu konsumpcyjnego — sklepiki) borykały się z prywatną konkurencją i one nie pozostały bez wpływu i udziału społeczników, działających po drodze kapitalistycznego dorobku,

po drodze solidaryzmu społecznego, demokracji parlamentarnej i agraryzmu. Korespondent widzi natomiast tylko „zapalczewców” spółdzielczości. „Procesy i licytacje, wlokące się za najpierwszym w tych stronach porwytem spółdzielczym”. — „Czas nie służył dalszemu rozwojowi spółdzielczości”...

Owszem, nie służył z dwóch przyczyn. Był to czas kureczenia się krajowej produkcji. Wynik polityki kapitału zagranicznego i zależnej od niego polityki naszej burżuazji, zdradzającej naród i spychającej go w nędzę półkolonialną. Padają mniejsze przedsiębiorstwa — padają sklepiki spółdzielcze. A drugi powód? — Spółdzielczość (i wiejskie spółdzielnie) szła nie tylko za wzorami czeskimi i duńskimi, ale i w konsekwencji bez zaplecza rewolucjonizowanych mas. I na gromadzie spółdzielnie nie były (ściślej: były bardzo za mało) narzędziem walki klasowej i ośrodkiem skupienia się biedoty, wyzwalającej się spod autorytetu i panowania kulaków, działaczy-przedsiębiorców. Inicjowała ten ruch „Samopomoc Chłopska”, wywodząca się z N. P. Ch., ale obezwładniona przez rząd sanacyjny zostawiła nadal otwarte pole dla tradycyjnej spółdzielczości i dla działaczy, którzy chętnie mogli się powoływać na Słomków i Magrysiów i którzy tę szkołę kontynuowali.

„Jak tu więc można mówić mistycznie o „gromadzie” w ogóle, bez pamiętania w czyich była ryzach, jakim działaniu społeczno — gospodarczemu podporządkowywana i jakim autorytetem? Z dobrą wiarą roznoszono przed wojną sławę Liskowa, Albogowej i Godzianowa. A pracowała nad uznaniem tego typu wsi „spółdzielczych” śnająca...”

Korespondent nazywa tę spółdzielczość „żywiłową”. A żywiłowość

widzi w „całej gromadzie”. W jej sielankowej solidarności?

Ta droga spółdzielczości rzeczywiste skończyła się z powstaniem Związku Samopomocy Chłopskiej. Skończyła się jako system, zadanie i cel. Ale nie mogła się jeszcze skończyć i nie skończyła w praktyce terenowej, przy istnieniu 40 tysięcy wsi w Polsce.

Korespondent przypisał starej spółdzielczości — „żywiłowości”, a nowej — „typowanie”. Pokazaliśmy, że bzdurą jest nazywać żywiłową spółdzielczością tę tradycję, która wychodzi od Słomki i Magrysi, idzie przez patronaty... ziemiaństwa, zrosty małych i wielkich rolników w „Rolnikach”, przez akcje działaczy — przedsiębiorców, „Piastów” z każdej strony. Jej klasowy trzon i klasową funkcję również ukazał.

P. P. R., a potem P. Z. P. R. i Str. Ludowe były i są politycznymi reprezentantami drobnych i średnich chłopów. I „typowanie” to w terenie konkretny wybór, w założeniu, reprezentantów tych mas chłopskich, które były w walce klasowej z kulakami i kapitalistycznym rozwojem wsi — były dawniej bite i ujarzmiane — dziś są w zwycięskiej walce.

To, o czym pisze Korespondent — kumoterstwo, kacyki, biurokracja dla protekcyjek to wszystkie postacie wroga klasowego, który się jeszcze wdziera w naszą organizację, w nasze punkty spółdzielczego działania. A wdziera się właśnie dzięki aureoli tradycyjnej spółdzielczości, i tradycyjnemu zaawansowaniu w opinii publicznej jego dawnych wzorcowych działaczy.

Korespondent kończy swój list niewiarą w ważność i skuteczność Komitetów Członkowskich spółdzielni na gromadach. Ich rola — powiada — będzie bardzo znikoma. Kończy się na skarceniu sklepowej i na zmianie godzin „urzędowania” sklepu, to wszystko.

Oto do czego doprowadza wykluczenie politycznego, klasowego widzenia spółdzielczości. W przeszłości widział Korespondent „gromadę spontaniczną”. Mymy pokazali organizatora i pana gromady w kulakach i ich działaczach — przedsiębiorcach.

Na dziś Korespondent odbiera ducha tej części gromady, która stanowi drobno i średniorolnych, i daje o sobie znać w potężniejszej z dnia na dzień walce klasowej, ograniczając kulaka, likwidując spekulację i przeciwstawiając się temu frontowi własnymi zbiorowymi działaniami.

Masowe pismo „Gromada”, wali jak w bęben, głosami chłopskimi właśnie tej nowej, walczącej gromady w tradycyjnych działaczach — przedsiębiorcach, którzy kacykują i kumoterują w spółdzielczości. I to jest obraz walki. Obraz wstępującego ducha w biedniaków ich poła panowania się w fałszywych urokach tradycyjnego działania spółdzielczego, ich rozumu i odwagi.

W pierwszej z brzegu korespondencji, donoszącej o wyborach do Komitetów Członkowskich odczytuję ten sam obraz walki.

Oto stary 70-letni chłop, Hojda, z Kuźnie Wielkiej, przeżył epokę spółdzielczości, „przetrzymał” ją i wcale nie „na dość”. Właśnie teraz dopiero gada.

Zaczyna jeszcze wczorajszym językiem, jak stary chłop:

„Mam tu taką skargę, albo zażalenie, że sklepy prywatne w naszej okolicy mają pełno wszystkiego, a w naszej spółdzielni jest towaru zawsze brak. Np. z tymi nawozami sztucznymi tak było, że spółdzielnia sprowadzała te, które nie były potrzebne ludziom, a te, o które my pisali — nie przysyła.”

Te niepotrzebne psują się. Czy my na to jesteśmy członkami, żeby nas zmuszano do wykupywania towarów niepotrzebnych, co jest winą spółdzielni?”

Tu stary wprowadza nowy ton. „Dziś są wszyscy obywateli, a obywateli tak bajerować nie może spółdzielnia. Nie my dla niej, ale ona z nas i dla nas.”

O pszenie my pisali do siana, tu już czas siekwić, a pszenicy jak nie widać, nie widać, więc nie jeden z nas musiał pójść na rynek kupić.

A my nie chcemy rynku że zbierzem, co od kulaków idzie. To tako spółdzielczość, co w gębie na kapitalizm, a w robocie na prywatny rynek nas wysyła!”

W Komitetach Członkowskich moż na i trzeba widzieć organizowanie się siły klasowej mało i średniorolnych do kierownictwa i kontroli spółdzielczości.

Trzeba widzieć siłę zbierającą w sobie nowe wzory powszechnego dobrobytu chłopów, nowe wzory przodowników spółdzielczych. I trzeba widzieć to wszystko w procesie walki. I nie pokpiwać zagadnienia, jak się to przydarzyło Korespondentowi z „ziemi Słomków, Kurasów i Magrysiów”.

PIOTR CHMURA

MIKOŁAJ TICHONOW

M A T K A

(z cyklu: Opowiadania leningradzkie)

— Chodźmy go odwiedzić! — powiedziała matka, i Ola wiedziała już, o kim mówi.

On — to syn, brat Oli — Boria, ochotnik. Powiedział, że idzie do wojska razem z kolegami z jego kursu. Matka stała przed nim, drobna, zatroskana.

— Masz krótki wzrok, zdrowie słabe — powiedziała matka. Nie boisz się?

— To nic, mam — odpowiedział Boria.

— Nigdy nie byłeś w wojsku, będzie ci trudno...

— To nie, mam — powiedział Boria, pakując plecak.

„Matka z Olą chodziły nieraz do tej wsi, gdzie Boria odbywał ćwiczenia wojskowe. Wracali z ćwiczeń podniecony, zmęczony, opalony, pokryty kurzem, siadali i zaczęli się rozmowy o znajomych, o przyjaciół, o miasto. O wojnie nie rozmawiali, ponieważ wokół wszystko było pełne wojny.”

Wędrowali do brata pod miasto wydawali się Oli letnimi wycieczkami, zwykłymi wycieczkami, do podmiejskich letniskowych miejscowości, dobrze jej znanych. Z zerwanym w polu kwiatami wracali pociągiem elektrycznym do miasta pełnego zgłędu i niepokoju wojennego.

Ale w ostatnich czasach wszystko się zmieniło. Front przechodził gdzieś blisko i Ola niepokoiła się, jak odnajdą brata dzisiaj, kiedy wszystko stało się niepodobne do tych niedziel, cichych i wakacyjnych, w które przyjeżdżali odwiedzić Borysa.

Szły polami jesienią pustymi. Wille stały zabite deskami, droga na spotkanie sunęły im wozy, samochody, uchodzący z dziećmi, tłumokami, plecakami. W rowie zabity koń podnosił do nieba drewniane nogi, szli żołnierze, brzęcząc manierkami, w pobliżu słychać było ogłuszającą kanonadę.

Odeszły już daleko od zgiełkliwej szosy.

Szły teraz znajomą drożką polną, ale wszystko tu było nie tak jak dawniej: polamane płoty, brak ludzi, jakaś czujność i trwoga w powietrzu, oczekiwanie czegoś groźnego. W polu pod krzakami leżeli żołnierze Czerwonej Armii z karabinami maszynowymi, zamaskowani wiechami,

a kiedy weszły do pierwszej wsi, zastały zupełną pustkę. Nawet wróble nie kapały się w kurzu drogi, nawet pies nie szczekał i nie przebiegał kura. Nie dymiło się z kominów, lawki przed domami stały puste i jakieś wykrzywione. Taką bywa wieś tylko w białe noce przed świtem, kiedy wszystko śpi. Ale teraz nikt nie spał — to była pustynia.

Ola mężnie kroczyła w ciszy tej pustyni za matką, która szła drobnymi ale pewnymi krokami coraz dalej.

Druga wieś paliła się. Kiedy weszły na pagórek, przystanęły mimowoli. Rude grzywy ognia miotaly się nad dachami i nikt ich nie gasił. Kilka chat odrazu stało się kupką zwęglonych desek — i to było niezwykłe widowisko.

Ola pociągnęła matkę za rękaw, ale powiedziała spokojnie: „Musimy dojść tam, do tego gaju” — i poszły ulicą, między palącymi się domami.

Kiedy już przeszły wieś i zeszyły do niewielkiego wozu, rozległ się jakiś nasilający się gwizd. Zbliżał się tak natarczywie i nieodparcie, że aż uszy bolały.

Matka zatrzymała się i pochyliła głowę. Ola zrobiła to samo. Rozumiała, że robią nie to, co trzeba, że należy rzucić się na drogę twarzą do ziemi, ale przecie idą szukać Bori, a jeżeli będą padać przed każdym pociskiem, to nigdy nie dojdą i nie zobaczą go.

Pocisk wybuchnął za pagórkami. Fontanna ziemi zwolna opadała z góry. Zaledwie osiadał, padł następny pocisk.

Dalej już biegły, potykając się, od krzaku do krzaku, gdyż na drodze ciągle wybuchaly czarne kłęby, oświeclane czerwonymi błyskawicami. Ola drżała na całym ciele, usta jej wyschły, ale matka szła naprzód nieubłagana i Ola nie odstępowała jej, z bezsensowną myślą: przecie w nas nie trafla, nie powinni trafić, nie powinni...

Wsi, w której Boria odbywał ćwiczenia wojskowe, po prostu nie było. Zamiast niej sterczały czarne słupy i gdzieniedzie skupisko zwęglonych desek. Nawet drzewa były spalane albo wyrwane z korzeniami i leżały wśród ogromnych dołów, napełnionych mętną, zielonkawą wodą.

— Mam — powiedziała Ola — dokąd teraz pójdziemy?

Matka stała w milczeniu. Oli zrobiło się żal matki, takiej drobnej, zmęczonej, upartej.

— Mam — powiedziała znowu. — Chodźmy do domu. Dokąd możemy jeszcze iść?

— Chodźmy jeszcze trochę naprzód — powiedziała matka. — Tam może kogo zapytamy...

I poszły znowu. Widziały teraz wszędzie leżących w trawie i w rowach żołnierzy, patrzących w lewo. I nagle z niewielkiej łąki wyszło im na spotkanie trzech żołnierzy.

Matka podeszła do nich i zawołała radośnie do jednego z nich, wysokiego i piegowatego:

— Jeżeli się nie mylę to Pawełek?

Żołnierz szeroko otworzył oczy w zdumieniu, przez chwilę przylgnął się uważnie drobnej kobiecie, stojącej przed nim, i powiedział:

— Matka Bori — prawda?

— Tak, — powiedziała — chcę się z nim zobaczyć. Jak go odnaleźć?

— Jak go odnaleźć? — powtórzył trochę zmieszany Pawełek. Idźcie

prosto, tak, jakcieście szły, na ten ot pagórek, ale lepiej byłoby nie chodzić... Znaleźć go będzie trudno, a poza tym... — uśmiechnął się nagle — przecież tu naokoło bitwa, jesteśmy prawie okrążeni, a wy tu spacerujecie...

— My nie spacerujemy — powiedziała matka — ja muszę dotrzeć do Bori... Muszę...

W głosie jej było tyle żaru i głębi, że Pawełek — kolega Bori z Instytutu i batalionu — powiedział tylko:

— No, to idźcie...

„Matka siedziała w wysokiej trawie przytuliwszy się do belkowanej ściany łąki. Ola — obok niej, wstrzymując oddech. Żołnierz pokazywał w dół na błotnistą podługną polanę, porośłą krzakami, wśród których polyskiwały miejscami zakurzone strumienia. Polana ciągnęła się aż do lasu, za którym, na pagórku, widać było wieś. Nad całą miejscowością przewalał się ogłuszający huk. Bateria radziecka biła skądś z tyłu, wzdłuż wsi, a niemieckie armaty trzymały pod ostrzałem polanę i pagórek, na którym siedziały matka i Ola.

— Dopiero co poszli do ataku — mówił żołnierz. Jak chcecie, czekajcie albo nie. Poszli, o tam. Do ataku...

— Znacze Bori? — zapytała matka.

— A jakże, znam. On także tam jest...

— A jak on strzela?

— Strzela, jak się należy...

— I nie tchórzy?

Żołnierz, były student, wzruszył ramionami obrażony.

— Gdyby tchórzył, nie byłby w naszej kompanii...

Zamilkli oboje. Patrzyli milcząc, jak płonie wieś na wzgórzu.

Z lasu dolatywał zgiełk głosów, krzycających „hurra” czy coś w tym rodzaju — nie można było zrozumieć słów. Las, oświetlony zarzewiem pożaru, wydawał się krwawy.

Matka wstała i podeszła do brzegu pagórka. Patrzyła tak, jakby chciała zobaczyć swego syna, odnaleźć go w gąszczu lasu, rozrywającego bitwę, ujrzeć go z bagnietem w ręku, biegnącego do tej płonącej wsi.

Stała tak długo.

Potem powiedziała do Oli:

— Chodźmy — i nie oglądając się, zaczęła schodzić ścieżką na drogę.

— Nie czekajcie już? krzyknął za nią żołnierz.

— Nie, — powiedziała. — Dziękuję wam. Idziemy, Olu.

Wyszły już na drogę.

— Olu — powiedziała matka. — Zmęczona jesteś, kochanie...

— Nie, mam, boję się, czy dojdziemy. Zrobiłam się jakoś tchórzywa...

Matka uśmiechnęła się swymi wąskimi wargami.

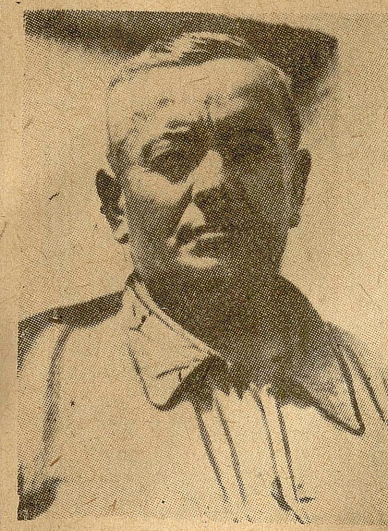
— Nie nam nie będzie, Olu — powiedziała po chwili milczenia. Teraz jestem spokojna. Serce moje jest spokojne. Balam się, że on nie będzie mógł walczyć — że jest słaby, że widzi. Chciałam sprawdzić. Sprawdziłam. Mój syn walczy tak, jak wszyscy. Niczego więcej nie chce. Idźmy do domu.

I poszła szybko, drobnymi krokami — mała, lekka, wyprostowana...

(Tłumaczyła z rosyjskiego Hanna Pieczarkowska).

ANTONI KOPEC

PRZODOWNICTWO W ROLNICTWIE



Mazur Stanisław

W lipcu br., w dzień Święta Niepodległości, średniorolny chłop, Mazur Stanisław ze wsi Podolin, pow. Wągrowiecki, otrzymał depechę, nadaną przez Kancelarię Cywilną Prezydenta RP, z wiadomością o nadaniu mu najwyższego odznaczenia, mianowicie tytułu i orderu „Budowniczego Polski Ludowej”. Jest to fakt doniosłej treści: nagrodzona bowiem została zasługa, która więcej mówi nam o przemianach zachodzących na wsi, niż długie przybory elaboraty. O co tu chodzi?

Mazur gospodaruje dziś na 8 ha ziemi. Kolej jego życia — to dość osobliwa historia, a zarazem frapująca przykład z dziejów proletariatu, który ma masę chłopięcą, powiązaną losiem z klasą robotniczą. Ojciec Stanisława, szwajcar dworski, porzucił służbę u pana, by przenieść się na pracę do nowożytnej kopalni gipsu i soli w Wąpnie. Idąc śladem ojca, syn przepracował tam lat 25. Te 25 lat, to nie tylko ciężki trud, to zarazem twarda szkoła. Jeżeli bezrobocie — rozumował Mazur — lub kaleczeń wyrzuci robotnika za bramę, staje się on odrazu niedźwiedziem. A więc — skrupulatna oszczędność? Owszem, ale wojna lat 1914 — 18 sprawiła gorzki ciulacz. A więc — ziemia. Tak, ziemia jedna — liczył Mazur — wyrzuci burzę społeczną i wojnę.

Nadarzyła się sposobność i górnik Mazur Stanisław nabył działkę w parcelowanym Podolinie. Spłacał dług i po trochu inwestował, lecz i kryzys agrarny i ogólne ówczesne położenie ekonomiczne wsi nie pozwalały traktować działki, jako warsztatu pracy, który by coś obiecywał, chyba... na wypadek bezrobocia lub innego niebezpieczeństwa. I tak działka Mazura, będąc przedmiotem przezornej rezerwy,

pozostawała właściwie bez gospodarki.

W r. 1945 przewidziany na spadkobiercę starszy syn Stanisława idzie do wojska. Mimo pięćdziesiątki, ojciec zdobył się na śmiałą decyzję: podjął się sam roli gospodarza. Punktem wyjścia dla niego było to, że w nowej ludowej władzy widział nie tylko triumf walk klasy robotniczej, ale i wcielenie chłopieckich tęsknot. I nie omylił się.

Działka włączona w wielkie niemieckie gospodarstwo ucieleśniała wiele z czasów okupacji. Nie brakło jednak gospodarzowi odwagi i ochoty. I tak dla Mazura rozpoczęły się nowe lata, które miały mu przynieść niebawem sukces i uczynić imię jego sławnym. W roku bowiem 1948 na obszarze całej swojej plantacji zebrał 568 q buraka cukrowego z jednego ha. Jest to osiągnięcie, które pobija i dyktando daleko nie tylko polski, ale i wiele zagranicznych rekordów, a przykład Mazura jest tym bardziej doniosły i zachęcający, że rekord ów został wypracowany na glebie IV klasy.

Otóż tu, w tym rekordzie leży sedno wielkiej sprawy. W ciągu 4-5 lat, niepełna, b. ciężkich lat po wojnie, działka ze skrajnej rezerwy życiowej awansowała na niezmiennie ciekawą polećkę doświadczalną. Gdyby przypadkiem nieboszczyk sanacja mogła na chwilę wychylić głowę z grobu, to ta jedna cyfra przyprowadziłaby ją o rumieniec wstydu.

St. Mazur jest plantatorem osobliwego rodzaju. Praca w zakładzie przemysłowym wykształciła w nim społeczne i organizacyjne cechy. To jest chłop o psychicznej robotnicy, w której tętno rewolucyjnej myśli bije swobodniej, niż u indywidualnego właściciela, zakorzenionego na swojej parceli, choćby to miało być karołowe gospodarstwo wiejskie. I stąd właśnie ta zadziwiająca jasność koncepcji:

— Burak jest wdzięczny plantatorowi za pracę — powiada w niekłamnym uniesieniu Mazur.

Tu wystarczy chwilę śledzić z olówkiem w ręku bieg myśli naszego rekordzisty, by przekonać się, ile wiedzy leży u podstaw jego rozumowań i doświadczeń. Pole o powierzchni 1 ha może dać 30 q plonu pszenicy. Gospodarz przy tym poziomie wydajności potrafi łatwo z drugiego ha zebrać 400 q buraka cukrowego. I to zestawienie: 30 razy po 3.200 — zł. — to niepełna 100 tys. zł., a 400 razy po 666 — zł. (wartość 3,7 kg. cukru, które plantator otrzymuje z cukrowca za każdy q. dostarczonego buraka) czyni ponad ćwierć miliona. Różnica dość znaczna, by mogła poruszyć najbardziej oporną i nieuchwilną wyobraźnię. Tu właśnie jest początek

przewrotu, który zainicjował St. Mazur w Podolinie.

Nie koniec na tym. Burak cukrowy daje nać. Gospodarcza racjonalność nie jest przypadkiem, ani działaniem tajemnych mocy. Jest to owoc uczelnej konsekwentnej i wytrwałej pracy, a więc po pierwsze — lekture i nauka, a w następnej kolej — praktyczne zastosowanie nauki przy pomocy tych środków, jakie do rozporządzenia daje rolnikowi państwo.

Tu bez obawy popadania w przesadę należałoby podkreślić wagę prac na polach konkursowych. Poletko — to generalna próba. To zarazem najciekawsza forma współzawodnictwa na wsi w nauce i pracy. Związek Plantatorów daje tu chłopu do rąk niezawodną broń. W r. 1947 w Podolinie obok St. Mazura do konkursu stanęło 5 postępowych gospodarzy. Wszyscy oni osiągnęli tam ponad 500 q zbioru buraka w przeliczeniu na 1 ha. Mazur osiągnął ponad 700 q. Półtyścinny urodzaj buraka stał się dlań normą dla tych ludzi. Niższy zbiór uważał by ich za godności. Jest więc rzeczka niezmiernie interesująca, jak się dalej potoczyła sprawa w Podolinie.

Burak jest wdzięczny za pracę. Dajmy tu jeszcze opinie Mazura: burak spełnia, oczyszcza i uszlachetnia glebę. Daje dobre stanowisko pod pszenicę jarą, podczas gdy np. pszenica daje co najwyżej pod żyto. Czy trzeba coś więcej powtarzać za Mazurem na pochwałę buraka?

Wszystkie te nauki i doświadczenia stały się własnością gromady Podolin. Utwierdzonej w opinii, niemal przysłowiowy konserwatyzm chłopski, przysnął tu jak bańka mydlana. Wiesz podwoła plony na plantacjach. Dzięki inicjatywie Mazura wiesz od pierwszych lat po wojnie posiada elektryczność. Ludzie nie tylko świecą, ale miodą, rzną siekaczem i ciągną wodę przy pomocy elektryczności. Wdzięczna swemu przodownikowi gromada wybrała go sołtysiem. Nie bez zasługi osobistej Mazura, Podolin nie tylko słynie z wysokich plonów buraka i dobrego sposobu gospodarowania, ale jest wzorem w powiecie pod względem wypełniania obowiązków wobec Państwa, ofiarności społecznej i pracy w organizacjach społecznych.

Sukces Mazura świadczy o szybkim pochłonięciu nauki na wsi. Świadczy też o nadzwyczaj korzystnej sytuacji ekonomicznej producenta wiejskiego w Polsce Ludowej. Wystarczyła śmiałość i inicjatywa, jaką w naszym przykładzie okazał Mazur, by pola odkryły się plonem nadspodziewanie bogatym. Trzeba tu powiedzieć o rzeczy najwłaściwszej — o pełnym zaufaniu średniego a tym bardziej biednego chłopu do bliższej mu władzy ludowej, o całkowitym akcep-

towaniu przez niego polityki gospodarczej państwa, czego przykład Podoliną jest najwłaściwszym świadectwem. Oczywiście sukces Mazura nie jest przypadkiem, ani działaniem tajemnych mocy. Jest to owoc uczelnej konsekwentnej i wytrwałej pracy, a więc po pierwsze — lekture i nauka, a w następnej kolej — praktyczne zastosowanie nauki przy pomocy tych środków, jakie do rozporządzenia daje rolnikowi państwo.

Tu bez obawy popadania w przesadę należałoby podkreślić wagę prac na polach konkursowych. Poletko — to generalna próba. To zarazem najciekawsza forma współzawodnictwa na wsi w nauce i pracy. Związek Plantatorów daje tu chłopu do rąk niezawodną broń. W r. 1947 w Podolinie obok St. Mazura do konkursu stanęło 5 postępowych gospodarzy. Wszyscy oni osiągnęli tam ponad 500 q zbioru buraka w przeliczeniu na 1 ha. Mazur osiągnął ponad 700 q. Półtyścinny urodzaj buraka stał się dlań normą dla tych ludzi. Niższy zbiór uważał by ich za godności. Jest więc rzeczka niezmiernie interesująca, jak się dalej potoczyła sprawa w Podolinie.

Burak jest wdzięczny za pracę. Ale nie chodzi tu tylko o burak. Tu chodzi o kalkulację, o rachunek i doświadczenia, które łamią rutynę, kruszą stare pojęcia i rewolucjonizują świadomość. To jest naprawdę nowa rzeczywistość. Nie to co wczoraj, a co ma być jutro. Podwoić, potroić urodzaj. Robota ta sama, a dochód podwójny.

Oczywiście wychwalany pod niebiosa burak ma też swoje „ale”. Wymaga pracy. Prawdziwy to Moloch. Plantator zmuszony jest obejrzeć się za maszyną, plantator typu Mazura nie mówi o braku ludzi do pomocy, a że... trudno o maszynę.

Maszyna to oddzielenie i ciekawe zagadnienie. Można jednak odpowiedzieć tu naszemu, szanownemu rekordziste, że „Ursus”, który dawał w 1945 r. trzy traktory na miesiąc — dziś daje tyle, że zaczyna pokrywać wrastające zapotrzebowanie rynku. Dziś chłop średnio i drobnorolny stawia przemyśle swoję zapotrzebowanie.

Wynika z powyższego następujący wniosek: burak i związana z jego hodowlą kalkulacja nie daje ustać na miejscu, plantatorowi potrzebna jest konieczność maszyn, ale kumoterstwo nie puszcza ich na pole. Można wreszcie mieć nadzieję, że podolanie szybko przełamie kumoterskie zwyczaje. Kalkulacja obali te rzeczy, które im postarzą się o ośrodek maszynowy, które im pomysłom o formie zespołowej gospodarki, gdzie większa wydajność będzie już honorem nie tylko jednostek, ale całej gromady.

Antoni Kopec.

LUCJAN WOLANOWSKI

„W KRAINIE CZARÓW”

Nie ulega kwestii, że John Guenther jest obecnie jednym z najbardziej znanych amerykańskich dziennikarzy. Stawa jego opiera się zwłaszcza na zbiorze reportaży, zatytułowanych „Inside USA”. Było do przewidzenia, że i z niedawnej podróży po Europie, przywiezie wrażenia godne uwagi. Nie trzeba chyba dawać, że Guenthera nikt nie „posadza” nawet o sympatie dla lewicy. Niemniej jednak, dostrzegł on i zanotował fakty, które mają swą własną wymowę.

Do najciekawszych reportaży, zaliczają się bezwzględnie te, które nadesłał z Grecji. Oczywiście, amerykański dziennikarz obserwował wydarzenia greckie z tej samej strony barykady, co jego rząd — to znaczy z perspektywy luksusowych hoteli ateńskich, które zarekwirowano dla „sprzymierzeńców” z tamtej strony oceanu.

„Niech nikt nie pisze lekko o Grecji” — zaczyna swe wywody Amerykanin. „Panująca tam sytuacja jest jedną z najbardziej tragicznych i bolesnych na całym świecie. To, czego świadkami jesteśmy dziś w Grecji, jest prawdziwą wojną, jakkolwiek walki mają charakter dorywczy a straty są stosunkowo niewielkie. Najgorsze jest jednak to, że wojna domowa jest najbardziej niszcząca dla wszystkich wojen. Poza tym, nie jest to tylko grecka ale amerykańska wojna: tylko Amerykanie umożliwili jej prowadzenie. Ateny są zupełnie jak Anglikańska (raczej amerykańska) cytadela i ani grecka armia ani rząd nie wytrzymałyby dziś, nie mówiąc bez pomocy — konkretnie mówiąc bez wojskowej pomocy — ze Stanów Zjednoczonych”.

Po tym wstępie, Guenther rozwija dalej — nie bez dumy — swą — jakże słuszną tezę — o prawdziwej roli swego kraju w dalekiej, górzystej Grecji. „Z jednej strony, oficerowie amerykańscy, przebijający stale na miejscu sprawują faktyczne dowództwo nad grecką armią. Z drugiej strony, ostateczna decyzja w zasadniczych sprawach politycznych leży tak samo — o ile nawet nie bardziej — w rękach Amerykańskiego Kongresu w Waszyngtonie niż greckiego parlamentu w Atenach”.

Dziennikarz amerykański podaje dalej, że postanowił wybrać się w podróż samochodem z Aten do Delph. Rzecz jasna, że nie zabrał z sobą nawet głosu jakichś lokalnych władzami greckimi, ale poszedł prosto do swych znajomych, których słusznie traktuje jako rzeczywistych władców kraju. W AMAG-u („American Mission for Aid to Greece” czyli „Amerykańska Misja Pomocy Grecji”) przywitał go młody sierżant amerykański, który usłyszawszy o zamiarach dziennikarza, potrząsnął niechętnie głową, oświadczając, iż wspomnianą drogą jest w dwóch trzech pod kontrolą partyzantów. Podaje również, że między Atenami a Salonikami, istnieje obecnie połączenie tylko morzem lub drogą powietrzną. Jest to — używa porównania Amerykanin — jakgdyby w Anglii nie było połączenia kolejowego lub drogowego między Londynem a Liverpooliem.

Wobec tych „trudności” dziennikarz postanowił zrezygnować z zamierzonej podróży włączyć kraj i ograniczyć się do znacznie dlań bezpieczniejszego pobytu w Atenach. Nie czuł się tam samotny. „Hotel Grante Bretagne — najbardziej wygodny w Atenach, jest wypełniony po brzegi amerykańskimi oficerami. Jest ich obecnie w Grecji pod dowództwem Van Fleeta około 340. Jest to oczywiście znacznie więcej niż obsada

zwykłej misji szkoleniowej. Pracują oni w ścisłym związku z samymi sztabami generalnymi. Jeżeli grecki oficer — nawet najbardziej wysoki rangą — im się nie podoba, to musi odejść”.

Po tym zupełnie jasnym i niedwuznacznym sformułowaniu, które najlepiej świadczy o praktycznym wydaniu europejskim doktryny Monrogo, dziennikarz spieszy z zapewnieniem swych czytelników, że również i w dziedzinie gospodarki cywilnej, Grecja jest „należycie obstawiona” przez funkcjonariuszy amerykańskich. „Trzymamy w cugach całą grecką gospodarkę. Weźmy tu tylko jeden przykład: Amerykanie kontrolują całkowicie przydział obcych dewiz w Grecji; nie może być zakupione zagranicą bez pozwolenia. Sprawujemy władzę nad wszystkim — począwszy od małej fabryczki ceramicznej a skończywszy na bankach. Sam budżet państwowy jest pod ścisłą kontrolą Stanów Zjednoczonych a nasz personel korzysta z eksterytorialnej nietykalności. W rezultacie, amerykańscy urzędnicy w Atenach są sami dla siebie prawem”.

John Guenther stwierdza ogólną nędkę w Grecji, ale nadmieniam, że „sa pewnie środowiska, które posiadają pieniądze”. Dalej precyzyjnie wyraża, o jakie to środowiska chodzi, kiedy pisze że jedna tyś. z gazet ateńskich zapłaciła za prawo przedruku pamiętników Churchilla — na to jakoś Amerykanie przyznali drogi cenę dewiz. Jak wielką sumą ta jest na stosunki greckie wynika z dalszych wywodów, w których Guenther stwierdza, że robotnik włókienniczy zarabia dziennie 60 centów. Ale odajmy głos dziennikarzowi: „Grecja jest krajem nadzwyczaj kosztownym jeśli chodzi o żywność i artykuły konsumpcyjne. Koszt utrzymania stale wzrasta. Ludzie, co prosto nie mogą się utrzymać za swe place. To właśnie, bardziej niż jakakolwiek propaganda, skłania ludzi ku komunizmowi”.

„Rząd ma do dyspozycji przynajmniej cztery rodzaje policji, która śledzi bacznie wszelką działalność wyrotową: policję regularną, podlegającą II oddziałowi armii, policję wojskową, powszechną służbę bezpieczeństwa i jeszcze czwartą grupę, znaną pod nazwą „specjalnej” policji bezpieczeństwa”.

„Każdy, który popełnia przestępstwo określone jako „składowe dla społeczeństwa”, może być zaareztowany. Tylko groźba wzięcia sprawy, że władze mogą utrzymać dyscyplinę”.

Mogłbym dalej jeszcze cytować „piękny” obraz greckiej rzeczywistości, roztoczony przed czytelnikiem przez amerykańskiego dziennikarza. Ale już chyba tych kilka fragmentów, wystarczy, aby oddać atmosferę panującą obecnie w słonecznej Helladzie. Bóstwa Olimpu ustąpiły miejsca bóstwom Waszyngtonu, które sprawują władzę w imię złotego ciela, zwalczając z zapałem tęsknotę Greków do prawdziwej wolności i postępu. Jednakże doświadczenia ostatniej wojny wykazały, że mimo najstraszliwszych przesładowań ze strony faszystów włoskiego i hitlerizmu niemieckiego, naród grecki nie załamał się i prowadził walkę aż do całkowitego wypędzenia okupanta. Cały świat, cała postępową ludzkość wie, że niebezpieczeństwo, że i z tej obecnej okupacji, Grecja wyjdzie zwycięska, że lud zwycięży. Z faktów, zaobserwowanych przez siebie w greckiej „Krainie Czarów”, John Guenther nie wyłącza konsekwencji — ale uczyni to historia.

LUCJAN WOLANOWSKI

KRYSZYNA WÓJCICKA

DZIEJE JEDNEGO KOŁCHOZU

Droga historyczna kołchozów Związku Radzieckiego i doświadczenia kołchoźników sowieckich posiadają olbrzymią wartość poznawczą dla czytelnika polskiego. Podsumowanie tych doświadczeń na terenie Ukrainy stanowi niedawno opublikowana książka F. Dubkowieckiego pt. „Na drogach do komunizmu”, opatrzona podtytułem „Notatki pioniera ruchu kołchozowego Ukrainy”. Autorem książki jest chłop — biedniak, broniący niegdyś władzy sowieckiej w wojnie domowej, później przewodniczący kołchozu, delegat do Najwyższej Rady ZSRR, członek Rady do spraw kołchozów przy Radzie Ministrów ZSRR, przedstawiciel inteligencji kołchoźniczej, działacz partyjny. Dubkowiecki ukazał w swej książce dzieje najstarszego kołchozu ukraińskiego „Zdobyc Października”. Powstał w ten sposób szeroki obraz życia milionów radzieckich wsi, zdających trudną lecz radosną drogą ku komunizmowi.

Książka Dubkowieckiego stanowi wierny dokument przemian, jakim ulegał naród, w którym umacniały się idee kolektywizmu i pracy socjalistycznej, idee bolszewizmu.

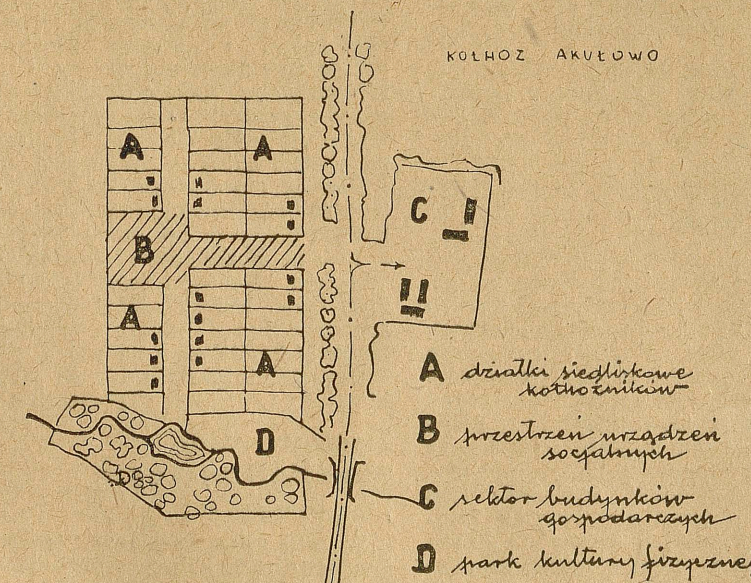
Wiosną 1922 roku biedniacy ukraińskiego osiedla Talojne otrzymali ziemię. Stanęli jednak wobec niej bezradni. Nie było jak, nie było czym na niej pracować. Brakowało plugów i koni. Biedniacy musieli prosić o pomoc kula, który wyżył bez miłosierdzia. Myśl o społecznej uprawie ziemi nie opuszczała Dubkowieckiego i jego towarzyszy. Zdawali oni sobie sprawę z tego, że życie w starych warunkach jest nie do zniesienia,

że trzeba wprowadzić radykalne zmiany. Wtedy przyszedł z pomocą Lenin. Ukazał on chłopom — biedniakom możliwość wydobycia się z nędzy. W licznych artykułach Lenin rozwijał swoją teorię przejścia chłopstwa na kolektywne metody pracy. Leninowski plan kooperowania drobnych gospodarstw chłopieckich otwierał wsi drogę do komunizmu. Artykuły Lenina umacniały w słusznych przekonaniach Dubkowieckiego i jego towarzyszy. 7 listopada 1922 r. biedniacy Talojne ogłosili stworzenie artelu rolnego pod nazwą „Ul i pszczoła”.

Trwały jednak jeszcze pozostałości kapitalizmu wiejskiego. Średniacy chwilieli się, nie zajmowali zdecydowanego stanowiska. Do artelu przenikały elementy kulackie, usiłujące drogą dywersji zniszczyć przedmiot wysiłków biedniaków.

Dubkowiecki pisze: „My, pionierzy gospodarki kołchozowej na Ukrainie, posiadaliśmy ważne zalety: ogromne pragnienie pracy i życia, „po nowemu”, wiarę w słuszność naszej sprawy, przekonanie, że pomoże nam władza sowiecka”.

Partia bolszewików nie zapomniała o pionierach ruchu kołchozowego. W najtrudniejszych momentach, gdy artel opuściło już kilka rodzin, przybyli do Talojne młodzi komсомолcy, pełni entuzjazmu i zapału, doskonale rozumiejący wartość pracy kolektywnej. Artel — wbrew pobożnym życzeniom kulaków — nie zamarł. Przeciwnie — krepnął w walce i rozrastał się. W r. 1924 w wyniku dobrego urodzaju artel uzyskał traktor. Pierwszym traktorzystą był F. Dubkowiecki, przewodniczący artelu i jego organizator.



Biedniacy ciągnęli do artelu. Wiosną 1929 roku należało do niego 35 rodzin. Artel przemianowano na „Zdobyc Października”.

Nadszedł wrzesień rok 1929-30 — rok gigantycznego przełomu w rozwoju radzieckiej gospodarki rolnej. Średniacy zaczęli masowo przechodzić do kołchozów. W tym okresie olbrzymią rolę pomocniczą — wzorów i przewodników — odegrały wcześniej stworzone kołchozy. „Zdobyc Października” stała się miejscem pielgrzymek biedniaków i średniaków okolicy, którzy pragnęli przypatrzeć się gospodarce kolektywnej. Kołchoz Talojne w pełni wywiązał się z zaszczętnego obowiązku agitatora nowego socjalistycznego życia. „Wiosną 1930 roku — pisze Dubkowiecki — na pola Talońskie przyjechało wyszło trzydzieści traktorów i tysiące kołchoźniczych zaprzęgów, zaorywały one na wieki miedze, rozgraniczając chłopieckie działki”.

Dubkowiecki w swojej surowej i dokumentarnej książce przekazał liczne portrety ludzi — bohaterów nowej wsi radzieckiej.

W Talojne wprowadzono nowe metody pracy, zwiększono urodzaje. W artelu powstały: szkoła, klub z własnymi urządzeniami kinowymi, punkt medyczny, sklep kooperatywy.

Dubkowiecki pisze: „Społeczne gospodarstwo „Zdobyc Października” w przeddzień wojny zadowalało kołchoźników w pełni. Nie chcieli oni już kłopotać się ze swoimi świniami i drobiem. Każdy z nich, oprócz produktów, które rozdzielano według przeprowadzanych

dni, mógł wziąć z kołchozu, na rachunek zarobionych pieniędzy, tłuszcz, mięso, kiełbasę, masło, mleko, wino”.

Alle twórczy trud kołchoźników Talojne został przerwany przez niemieckich najazdów. Niemcy roznębili i zniszczyli kołchoz. Po wojnie trzeba było zająć się nową.

Autorem opowiada o niewyczerpanej bojowości i ideowości ludzi radzieckich, którym przewodniczą komсомолcy i komсомолcy. Kołchoźnicy Talojne postanowili nie tylko przywrócić artelowi jego dawną dobrą sławę, ale także przekroczyć w zbiorach zboża lata przedwojenne.

Na ostatnich stronach swej książki Dubkowiecki ukazał nowy, wspaniały wysiłek kołchoźników radzieckich. Pierwszym punktem powojennej pięciolatki Talojne było założenie elektrowni. Na tym jednak nie wycofują się ambitne plany kołchoźników. Zaprowokowano także rozszerzenie ziemi ornej pod zasiewy, założenie nowego klubu, zwiększenie stanu pogłowia bydła i go itp.

Realizacja pięciolatki w Talojne posuwa się szybko. Jesienią 1947 kołchoz obchodził 25-lecie swego istnienia i zarazem święcił uroczystość zakończenia budowy elektrowni. Już w r. 1947 kołchoźnicy Talojne osiągnęli w zbiorach zboża poziom przedwojenny (mimo suszy).

„Zdobyc Października” kroczy szybko zwycięską drogą ku komunizmowi.

KRYSZYNA WÓJCICKA



JAN JELONEK

Wzywamy pisarzy

Związek Samopomocy Chłopskiej jako zawodowa organizacja drobnych i średnich rolników, zobowiązany jest do opiekowania się również akcją kulturalną. W ramy dotychczasowej akcji kulturalno-oświatowej można i trzeba wpleść sprawę kontaktu pisarzy z wsią.

Kontakt pisarzy ze wsią spowoduje wzmocnienie czytelnictwa dzieł pisarzy i zwiększy ich nakład. Przez wzbudzenie czytelnictwa wzrasta zamówienie do księzek i do posiadania ich na własność — a co za tym idzie, wiąże się to wszystko ze zwiększonym obrotem księzek w ogóle.

Związek Literatów rozsyłając swych członków po terenie wiejskim wysłuchiwaćby podobną przysługę. Jedną, że dąby literatom możliwość wyjazdu się w gromady wiejskich słuchaczy i możliwość zdobycia tematów do nowych prac; drugą, że ułatwiłyby wyrażanie ze wsi talentów pisarskich, jeszcze dzisiaj głęboko ukrytych z powodu braku kontaktu ze światem kulturalnym.

Miejscowe organizacje społeczne, polityczne i młodzieżowe ogromnie by zyskały w oczach opinii publicznej, gdyby zdołały udatnie zorganizować taki wieczór literacki i dąby miłą atrakcją w długie zimowe wieczory. Młodzież wiejska szczególnie miałaby możliwość bezpośredniego zetknięcia się ze swoimi ulubionymi autorami i omówienia z nimi wielu palących ją zagadnień.

Jak widzimy, aż cztery instytucje powinny być zainteresowane w tym upragnionym przez wieś kontakcie pisarzy z ludem. Trzeba tylko odrobinę dobrej woli by utworzyć ścisły komitet współpracy między Z. S. Ch. jako organizatorem a Związkiem Literatów jako dyspozytorem sił oraz z wydawcami jako czynnikiem finansowym i już w obecnym okresie zimowym można akcję rozpocząć. Wieś rów-

nież powinna badać w części partycypować w kosztach tych imprez. Chociaż przez dozwolenie gości z dworca do wsi, ugośzczenie i przenocowanie.

Trzeba by jednak przed rozpoczęciem takiej na szeroką skalę zakrojonej akcji, opracować szczegółowy kalendarz wyjazdów i podać go do wiadomości zarówno organizatorom wiejskim jak i nauczycielom działającym na wsiach. Chodzi o przygotowanie ludności wiejskiej do tej sprawy. Nauczycielstwo powinno mieć trochę czasu na omówienie na świetlicach życia i twórczości przybywającego pisarza, aby mu niejako przygotować „atmosferę” przyjaźni i wzajemnego zaufania. Gminne spółdzielnie powinny mieć trochę czasu na sprowadzenie do kolportażu najciekawszych i dla wsi aktualnych prac autora, aby rozprzestrzenić je po terenie wiejskim. Młodzież również musi mieć trochę czasu na zapoznanie się z dziełami pisarza, aby móc go zrozumieć i z nim porozmawiać.

Aby to wszystko udało się na 100 procent i dobrze grało, trzeba, poza załatwieniem sprawy materialnej od której wydawcy na pewno się nie uchyla, sprężystej i konsekwentnej organizacji ze strony Z. S. Ch. i Związku Literatów, aby przypadkiem nie zrobić wsi zawodu.

Redakcja pism rolniczych, literackich i innych, działających na terenie wiejskim, powinnyby współpracować z tą całą akcją w formie informacji i opinii o udanych już imprezach i udzielania wskazówek gromadom, mającym dopiero na widoku taką imprezę. Działacze i inteligencja wiejska danej gromady czy gminy winna wspólnie omówić i przygotować program całego wieczoru, aby nadać zebraniu możliwie najbardziej koleżeńską i miłą atmosferę czy nastrój.

Porabka, dnia 2 października 1949 roku.

JAN JELONEK

MACIEJ KOLIBA

ECHA NA RUDNO MAŁE

(Dyskutujemy problem czytelnictwa na wsi)

W związku z reportażem Józefa Bienka: „Książka w walce klasowej” („Wies”, nr 41) otrzymaliśmy kilka listów z terenu, w których nasi korespondenci wysuwają zastrzeżenia, czy Bienek istotnie klasowo ujął problem czytelnictwa we wsi Rudno Małe. Listy pochodzą od chłopskich działaczy, nauczycieli, kierowników świetlic i młodzieży zetempowskiej. Materiał w nich zawarty można rozpruć według kilku punktów, rozstrzygających o 1) wartości metody poznawczej przy badaniu czytelnictwa na wsi, jak i 2) znaczeniu mobilizacyjnym samego reportażu jako potrzebnego i celnego przy rejestrowaniu dzisiejszych przemian gospodarczych, społecznych i kulturalnych — gałtunku literackiego. Sprawa jest ważna, zwłaszcza dla pisarzy zajmujących się problematyką wsi, ponieważ jest to odcinek naszego życia, wymagający specjalnie czułego sumienia klasowego.

Przedyskutowanie tej sprawy uważamy za pilne chociażby dlatego, że redakcja „Wsi” ogłosiła w najbliższym numerze „Konkurs na reportaż”, który specyfikując zagadnienia ma dostarczyć tematycznie materiału poznawczego z zakresu wszystkich spraw, którymi żyje dzisiejsza wieś.

Dla dopracowania się metody reportażu, klasowo ujmującego rzeczywistość wsi, rozpoczniemy dyskusję od wysunięcia zastrzeżeń oponentów Józefa Bienka.

Chłopskiego działacza ze wsi Łowickiej — PZPR-owca dziwi bardzo wadliwe jego zdaniem „ustawienie” przez Bienka produkcyjnego działacza w Rudnie Małym — kierownika biblioteki, Smykały i sołtysa ob. K.

Łączy tych dwóch ludzi pochodzenie — obaj wywodzą się ze środowiska służby folwarcznej, łączy ich jednakowy dziś gust czytelniczy — uwielbienie dla Sienkiewicza i przemilczana ale od czasu do czasu wybuchająca niechęć dla Pogana, Gałaj i Mortona. Korespondentowi z wsi łowickiej wydaje się, że Bienek popełnił tu zasadniczy błąd, polegający na tym, że dla niego pozycja społeczna ob. K. — dwuhektarowca z nadziału Reformy Rolnej musi dawać w wyniku i poprawną świadomość klasową. Bienek zapomina tu o tym, że tęsknota do kultury kierownika Smykały, syna kowala dworskiego i sołtysa, też ze służby folwarcznej, wychowanego przez pierwszego na „lubiciele” książek — była zaspakajana właśnie przez literaturę „z pozycji” burżuazyjnych ujmującą rzeczywistość. Smykała w tym się widać nie rozpoznał, a Bienek nie bardzo chce mu dzisiaj tę sprawę wyjaśnić.

Cytujemy fragment z listu pierwszego korespondenta:

„Bienek powtarza za rudniańskimi chłopami, że „Wasilewska,

Kruczkowski i Kowalski zdobywają jednogłośnie pełne uznanie za to, że treścią ich powieści stały się powierane masy ludowe, o których mówi się tam nie po sienkiewiczowsku: czerni, motłoch i pospólstwo, ale z szacunkiem i miłością”. A przecież „uwielbiają Sienkiewicza”. W tym przoduje wielce uświadomiony i uświadomiony (według Bienka) sołtys. Otrzymał on dwa hektary ziemi z dworskiego majątku i według Bienka — „ma zabezpieczony byt i o chleb jest już spokojny”. Uwielbia Sienkiewicza i żąda, by pisarze, ukazując wieś, tak przedstawiali wszystkich chłopów (więc zarówno bogaczy i biedaków) jak Sienkiewicz szlachtę. Inaczej będzie pisarz odrzucał i odpychał od siebie nawet czytelników, rekrutujących się z chłopów biedniaków — a nawet budził w nich „wściekłość”. Tak ale chyba tylko „niedoświadczonych”, a takim niestety — w ujęciu Bienka — wydaje mi się ob. K. Nie widzi on sensu klasowego sienkiewiczowskich powieści, znajduje się ciągle pod urokiem takiego ujmowania życia przez literaturę, jakim dla swoich celów klasowych posługiwała się burżuazja.

Dlatego dziwnym mi się wydaje, że Bienek pasuje ob. K. na uświadomionego, uświadomionego i postępowego przywódcę gromady, uważając, że jest dostatecznie „uformowany i gotowy”. A to jest błąd. Dużym czytelnikiem nie ma się co entuzjastować, gdy jest robione bez wyboru, gdy nie doprowadza do ostrej świadomości, że przecież niektóre dzieła „naszych klasyków”, niewątpliwie interesujące i udane artystycznie mogą budzić podziw, ale nigdy „uwielbienie”, bo to już graniczy ze solidaryzowaniem się właśnie z ich ideologią. Dzieła te mogą i powinny być dla nas źródłem poznania, jak pisarze np. szlachęcy ujmowali historię czy życie bieżące. Z tego punktu widzenia patrzeć na dzieło i je dyskutować to chyba jedyna droga słuszną, gdy przez literaturę chce się dopracować świadomości klasowej”. Podajemy głos drugiego zetempowca ze wsi pow. radomszczańskiego:

„Nie mogę się połączyć z reportażem Bienka, co u licha dzieje się z Kazią, córką sołtysa. Na jakim świecie ona żyje? Przecież Bienek notuje, że w Rudnie Małym jest: Koło PZPR, SL, ZMP, koło wreszcie Z. S. Ch. Czy Kasia nie wie o istnieniu organizacji politycznych i społecznych w swojej wsi, czy nie wie o tym jej ojciec!

Bienek pisze: „Córka K. (sołtysa) Kasia wykazuje nieprzeciętną zdolność. Ma lat 16 i przeczytała już 700 tomów rudniańskiej biblioteki. Jedynym jej marzeniem jest nauka. Ale właśnie z tą nauką coś się u Kazi nie wiedzie! — Wiec mimo „nieprzeciętnych zdolności”, pragnienia wiedzy i interwencji wi-

zytorki w Ministerstwie Kultury i Sztuki — Kasia nie może trafić do szkoły. Więc w jaki do licha sposób „pięćdziesiąt innych dziewcząt” (licencjatów) trafiło do szkoły?! Może dlatego, że są starannie wyondulowane, nie? A może to właśnie córki bogatszych chłopów? Jeśli biednych — to dlaczego ta o „nieprzeciętnych zdolnościach” i za wszelką cenę pragnąca wiedzy Kasia, córka uświadomionego społecznie sołtysa nie może się dostać do szkoły?! Martwi się nieboże o przyszły los, martwi się też ojciec, a z tego nic. Nie nawet z „kolatań” w Ministerstwie (dlaczego aż tak wysoko!). Kasia strawi całą rudniańską bibliotekę, zacznie ją znów od początku, wyczerpie się na pamięć partii dialogowych, będzie je może zamiast paciera wieczorem odmawiać, ale właściwej nauki nie zdobędzie. I co „uświadomiony” i uświadomiony jej ojciec na to? Bezdział może po cichu, po sąsiedztwie psiożyć na zle warunki życiowe, czy panujące stosunki. Więc cóż z sołtysiem, czyż on nie wie o gminnej radzie narodowej, o rodzicielskich komisjach kwalifikacyjnych, wreszcie o Z. S. Ch. Czy Bienek przypadkiem nie wzmógł w sołtysa, że jest społecznie uświadomiony, wnioskując że musi to wynikać z jego odczytania (sienkiewiczowskiego i fiderowskiego). Coś tu skręczy, kłóci się z sobą, że chciałoby się wrzasnąć: „Wróćcie się Bienku, do Rudna Małego i po raz wtóry zbadajcie sprawę!!! Dokładnie zbadajcie — dowiedźcie się czy te pięćdziesiąt wspomnianych licealistek, to córki bogatych chłopów czy biedaków?! Jeśli biedaków — to ów sołtys tkwi głową w Fidlerowej „Kanałach pachnącej żywicą”, a nie we własnej wsi i nie we własnej gminie — jako tylko nalogowy pożeracz dobrych i złych książek. A jeśli bogaczy — znaczyłoby to, że im dalej wieś odciega od miasta, im bardziej na okrajach, tam szansa życiowa biedniaków jest ostryłomszona, są oni nadal popychadłem u bogaczy, którzy zaciera ją ręce, gdy dwuhektarowy ob. K. ciągle „uwielbia” Sienkiewicza i ma więcej ciekawości do Arkadego Fiedlera niż do pałacowych spraw własnej gromady”. Trzeci głos będzie bardzo krótki.

Jeden z uczestników przeszłorocznej dyskusji o Godzianowie, toczącej się na łamach „Wsi” zapytuje ob. Bienka za pośrednictwem redakcji, o czym to duma stary Opioła, gdy czyta broszurę o „Żywności, krów mlecznych” pisać równocześnie cztery pulchne „fabryczki mleka” — czy przypadkiem nie o zbiciu kapitalizmu. Dalsze głosy podamy w następnym numerze „Wsi”. Mówią one o stosunku rudniańskim czytelników do twórczości Pogana i Mortona, próbując ustalić skąd się właśnie taki stosunek ustalił.

Zaostrzyć czujność klasową!

Ob. Redaktorze!

„Na zebraniu w gromadzie Sucha (woj. krakowskie) stwierdzono, że kierownikiem masarni i jednocześnie referentem skupu żywności jest 2 1/2 hektarowy chłop, który jednak zatrudnia służącą, służącego i pastucha oraz prowadzi różne uboczne kombinacje na szkodę spółdzielni...”

„W gromadzie Róża (gm. Józwin, woj. Rzeszów) kulacy i speculanci wiejscy toczyli wprost walkę o wejście do Komitetu Członkowskiego...”

„Podobnie było w gromadzie Czekanów (pow. Gliwice) gdzie wysunięto do Komitetu Członkowskiego bogacza wiejskiego...”

W woj. łódzkim prezesem jednego z kół gromadzkich Z.S. Ch. był właściciel 2-hektarowego gospodarstwa, który jednak oprócz tej ziemi „posiadał dobrze prosperujący sklep z wyszynkiem...”

Fakty powyższe zebrałem z jednego tylko artykułu w „Chłopskiej Drożce” (Nr 42 — 204). A jest ich przecież więcej! Wystarczy zapoznać się z listami chłopów zamieszczanymi przez pisma ludowe. W każdym numerze „Chłopskiej Drogi”, „Zielonego Sztandaru”, „Dziennika Ludowego” i innych pismach chłopów wykazują w korespondencji terenowej fakty nadużyć, popełnianych przez wiejskich bogaczy. Znaczy to, że walka klasowa na wsi zaostrza się, że wróg klasowy broni swoich pozycji.

Jest właśnie okres wyborów do Komitetów Członkowskich w spółdzielniach wiejskich. Poszczególne organizacje partyjne, P. Z. P. R., S. L., P. S. L., oraz Z. M. P. winni zwrócić baczną uwagę na rozgry-



shallowskie w spokoju ducha znoszą wyższy i niewolę amerykańską — bo w przeciwnym razie... itd. — jak poprzednio.

Na pocieszenie „mędrzec” Carnegie radzi cierpiącym stosować się do takiej zasady: „Byłem w ponurym nastroju, gdyż nie miałem obuwia, dopóki nie spotkałem człowieka, który nie miał nóg”. Dowcipny jest mister Carnegie!

Ale to jeszcze nie wszystko. W końcu amerykański „uzdrowiciel ludzi” radzi cierpiącym, by za wzór sobie wzięli krowy bo „one nigdy nie cierpią na przypadłości nerwowe i nigdy nie tracą głowy”.

Carnegie zapewne pierwszy zastosował się do tej recepty.

K.

Podróż i jej skutki

Ostatnio premier Indii, Pandit Nehru — jak wiadomo — pojechał z dyplomatyczną wizytą do Wa-

Następny powiększony numer „Wsi”
poświęcony rocznicy
REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ
przyniesie publikacje:

STANISŁAWA ARNOLDA
MARIANA MUSZKATA
KAZIMIERZA PIWARSKIEGO
KONSTANTEGO FIEDINA
MIKOŁAJA GRIBACZEWA
PABLO NERUDY
JULIUSZA FUCIKA
JANA ALEKSANDRA KRÓLA
EDMUNDA NIZIURSKIEGO
LEONARDA SOBIERAJSKIEGO
WIESŁAWA JAŻDŻYŃSKIEGO
TADEUSZA ORLEWICZA
JANA M. GISGESA
JAKUBA LITWINA
JÓZEFA KELERY
ANDRZEJA BRAUNA
EDWARDA MARTUSZEWSKIEGO

wające się obecnie wybory. Nie wystarczy pilnować samych wyborów, należy ustawicznie zwracać uwagę na poczynania wrogów i unieścić ich. Należy uświadamiać masy chłopskie, w jakiej postaci występuje wróg klasowy. Urządzać pogadanki, odczyty, dyskusje.

Powyższe przykłady świadczą o tym, że linia podziału klasowego na wsi nie pokrywa się automatycznie z ilością posiadanych hektarów. Wrogiem klasowym jest ten, kto wyżył się. Należy ocenić postawę społeczną ludzi; należy podcinać korzenie kapitalizmu na wsi.

Organizacje partyjne — do walki!

Terenowicz

Życiowe rady
imperialistycznych
„mędrców”

W 1948 roku wyszła w Stanach Zjednoczonych książka niejakiego D. Carnegie pod charakterystycznym tytułem: „W jaki sposób można się przestać niepokoić i zacząć żyć”. „Dzielo” wzbudziło entuzjazm prasy burżuazyjnej nie tylko w Ameryce ale i w Europie Zachodniej. „Świetna” zaiste książka — stanowi cudowny środek zaradkowy przeciw wszelkim bólom fizycznym, psychicznym i społecznym. Oto niektóre tytuły jej rozdziałów: „Zasadnicze metody techniczne utrzymania spokoju i szczęścia”, „Jak znaleźć pracę, która przyniesie nam szczęście i korzyść”, „W jaki sposób sprowadzić do minimum wasze nieporządk finansowe” itd. itd. Wielomówne, ambitne tytuły. Czy nieprawda? No, a w jaki na przykład sposób dojść można do wewnętrznego spokoju i szczęścia. Carnegie cytuje najprzód napis umieszczony na jednej ze starych katedr amerykańskich: „Tak jest. I inaczej być nie może”. I dodaje mądre do siebie. „Możemy się z nimi, tzn. z trudnymi warunkami i cierpieniami) pogodzić, jako z czymś nieuniknionym, albo buntując się przeciw nim, można zgubić siebie i doprowadzić do nerwowych przypadłości”. Czy nie mądre powiedzenie? Niechaj robotnik nie urządza strajków, nie walcz o poprawę swego bytu — gdyż może wpadć w „nerwowe przypadłości”. Niechaj Murzyn w spokoju znoszą lincze, morderstwa, imperializm, który spycha ich na dno nędzy — bo w przeciwnym razie grozi im „nerwowe przypadłości”. Niechaj kraje mar-

szynogtonu. Wizyta ma oczywiście na celu zacieśnienie stosunków — z kapitałem amerykańskim. W Waszyngtonie przyjeżdża premier Nehru nadzwyczaj uroczystości i wystawnie. Jak przystoi na dyplomacie, który sprzedaje własny naród. Ale w tym samym czasie, gdy Pandit Nehru jechał do Ameryki — kapitał amerykański zalewał rynki indyjskie i w efekcie... wzrosło bezrobocie.

W Kompur ilość bezrobotnych podniosła się z 2.000 do 5.000. W okolicach Kompuru zamknięto huty szklane i 30.000 robotników pozostało bez pracy. W Agrze zamknięte zostały duże fabryki i ponad 1.000 robotników zostało wyrzuconych na bruk.

Znamienne są przejawy amerykańsko — indyjskiej „przyjaźni”.

K.

Kruk krukowi
oka nie wykoie

Pamiętacie inkwizycję kulturalną XX wieku: stopy książek postępowych pisarzy palonych na ulicach miast niemieckich z rozkazu „Führera”? Okazuje się, że i nas zdadzali się zwolennicy takiej metody „upowszechnienia kultury”.

W tygodniku londyńskim „Życie” (organ katolickich pilsudczyków) pani Z. Kossak — Szczucka, autorka wielce ceniona przez „Tygodnik Powszechny”, we wspomnieniu pośmiertnym o Szczep. Jeleńskim, dyrektorsze księgarńi św. Wojciecha w Poznaniu, m. in. pisze:

„Do pisarzy wydawnictwa należał Emil Zegadłowicz. Gdy historyczny pisarz przeszedł z trzaskiem do przeciwnego obozu, wydał ostawione „Zmory”, Szczep. Jeleński spalił wszystkie posiadane na składzie wydawnictwa dzieł Zegadłowicza, nie dbając o stratę materialną”.

Prawda, jakie to godne uwiecznienia?

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.
Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7. Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76. Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPIŃSKIEJ, REDAKCJA NIE ZAMOWIENIE REKOPISÓW NIE ZWRACA. Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.

Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.
B-89830

ANDRZEJ SKUPIEN FLOREK

DO ZAPADŁYCH WSI

Na jednym ze wspólnych — że tak powiem — posłuchani czytania w gronie moich sąsiadów, którzy często w niedzielne popołudnia schodzą się w moim domu na wspólne „posłuchanie” czy przeczytanie niektórych rzeczy z tygodnika „Wies” — wywiązała się dyskusja, moim zdaniem dosyć poważna.

Najbardziej zainteresowany tematem poruszanej sprawy przez Mariana Piotra Platkę z Janowic, i obszernie omówionym przez Józefa Pogana w artykule „Słuszny Apel” (Wies Nr. 40), był stary gada Jakub. Sam dobrze czytany, a we „Wsi” którą od mnie pożyczca, zawsze szuka Pogana, którego zna od dawna jeszcze z „Niebieskiego Dekretu” i „Ugorów”. On to właśnie rozpoczął dyskusję, w której między innymi podniósł jak wielkim dobrodziejstwem, dla wiosek odległych od ośrodków kultury, jest fakt uruchomienia przez Rząd obecnej Polski Ludowej, gestej sieci wiejskich listonoszy, dzięki którym w ciągu tygodnia możemy otrzymywać przynajmniej gazety, które nas łączą ze światem i dają możliwość osiągnięcia jakiejś kultury, skoro z innych nowoczesnych zdobyczy i urządzeń kulturalnych korzystać nie możemy.

Gdyby nie ci listonosze, i niska cena gazet powiedziała na końcu — to te najodleglejsze wioski tak jak i my tutaj byłibysmy pozbawieni najprymitywniejszej kultury, mimo dążeń do jej upowszechnienia. Zapewne, że nie wszyscy przyznają rację słowom tego gada, a jednak — tak jest! Znam swoją wieś, i wiele innych w powiecie, znam osoby, a cały szereg innych z przeczytanej prasy, i trzeba powiedzieć jak bardzo są one zróżnicowane. Jedne, dzięki dobremu warunkom terenowym są szczególnie: ulice oświetlone (nie mówiąc o domach) radio gra prawie w każdym domu, są domy ludowe i świetlice (nawet po kilka) własne teatry, czy też i kina objazdowe — słowem jest wszystko — technika i mechanika, a ludność aż nawskroś przesycona postępem i wszelką kul-

turą, nie docenia wartości posiadanych skarbów. Inne wioski, nawet niedaleko od tamtych się znajdujące — toną w ciemnościach, bez kultury, upośledzone żyją po dawnemu, wdychając do nowoczesnych udogodnień gospodarczych i kulturalnych, które widzą u tamtych.

I mimo woli nasuwa się pytanie: czy ludzie ci mogą być obojętni, i patrzeć na to wszystko bez cienia zadróżki? Same ręce się wyciągają choćby tylko po lampkę elektrycznego światła, płonącego na ulicy w tamtej wsi, a którego oni jeszcze nie mają w izbie. Ludność tych wiosek nie ma w swym ciężkim życiu żadnego urozmaicenia poza kościelnym nabożeństwem, obrzędami rodzinnymi wesel, i wyjazdami na jarmarki, do miasta odległego o 20 do 30 km. Nie ma tu mowy o dotarciu „Czytelników” — imprez oświatowych, i zorganizowanych Klubach Literackich. Nie zajechała tu żadne kino, a filmu nikt w swoim życiu jeszcze nie oglądał. Nie zjawili się tutaj jeszcze ani jeden z lekarskich ambulansów samochodowych by pomóc chorym, nawet żaden działacz oświatowy z jakimkolwiek referatem społecznym tu nie był. Jedynym wykładnicą i kinem jest gazeta i rzadziej książka, która jest przynoszona przez tego ofiarnego człowieka-listonosza.

Jednakże ludność tych zapadłych wiosek rozumie swoje położenie, i to, że skutkiem górzystego terenu tak szybko nie da się go zmienić na lepsze. Nikogo też za ten stan istniejący nie wini — tym bardziej, że kraj nasz w okropny sposób przez okupanta został zniszczony — i że wszystkiego od razu dobrze urządzić nie można. Jeżeli ja zaś o tym tutaj wspominałem to tylko dlatego, by dzisiaj w przede dniu rozpoczęcia sześćdziesięcioletniego planu przypomnieć upośledzenie tej ludności i aby dla wyrównania sprawiedliwości społecznej zaplanowano coś dla tych zapadłych wiosek, aby pomóc tu w osiągnięciach kulturalnych, jakimi cieszy się prawie cała Polska. Tymczasem zaś nim to

zostanie osiągnięte, wraz z ob. Platkami, i za Józefem Poganiem wolam i ja, by nasi pisarze-literaci, wzięli sobie za punkt honoru, że każdy odpowiedzi choćby jedną wieś gdzie osobiście mówią swą ożywi drukowane słowa książki czy gazety, które sam napisał. Uważam, że sprawa przejazdu kolejną nie powinna nasstręczać trudności, tym bardziej, jeżeli się Związek Literatów Wiejskich zwróci do Rządu z prośbą o pomoc w uzyskaniu bezpłatnych biletów kolejowych, dla swoich członków na tego rodzaju rozjażdż. — Zaś podwiezienia od stacji kolejowej do wioski, zwłaszcza odległej, dokonają sami chłopcy, którzy chętnie i gratisowo takie podwozki dokonają — trzeba tylko uprzednio w tej sprawie z nami się porozumieć. Próbujeć i przyjeżdżać. Cheemy Was poznać, porozmawiać i posłuchać. Czekamy.

W NUMERZE 43 (222)
TYGODNIKA „WIES”
Z DNIA 23 PAŹDZIERNIKA
1949 ROKU

Droga przyjaźni! Antoni Sowa — Do brata Tarasa Szewczenki — Anna Kamińska — W walce o świadomość kulturalną wsi — Edmund Niziurski — Opowieści o prawdziwych ludziach. Jan Maria Gisges — Miasto młodego zapala. A. P. Prusakow — Współczesny folklor robotniczej Moskwy. Michał Krajewski — Dzieciństwo. Wiersze robotników Warszawy. Tadeusz Radwański — Piosenka Oracza — Traktoryści. Włodzimierz Domeradzki — Pieśń o Warszawie. Pozdrowienie. Miasto moje Józef Bienek — W okręgu „Chrześcijaństwa”. Bogusław Chojński — „Tatarszy w Sandomierzu”. Zofia Wiguro — Przeciwno kosmopolityzmowi w badaniach literackich. Maciej Koliba — O wiedzę marksistowską — Leninowską. Edward Martuszewski — Film w walce o pokój. Józef Pogan — Próby biednych i bogatych. Lech Budrecki — Książka w rekach czytelników. Stanisław Cieślak — Chłopski czyn kongresowy: Fakty i zdania; 16 ilustracji; 8 stron.